Cena 60 groszy Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

# WOLNOMYŚLICIEL POLSKI





DWUTYGODNIK

ROK 5 WARSZAWA — 1932 — 1 LUTEGO NUMER 3

REDAGUJE KOMITET



## Walka z religją, jako warunek stworzenia nowej umysłowości o wyższej wydajności

(PRZEDSTAWICIELE UMYSŁOWOŚCI OBECNEJ W ZSRR)

W nauce odgrywa ważną rolę prawo mutacji, czyli zmienności, (od łac. mutatio — zmiana). Rozumiemy pod niem taki rodzaj ewolucji (rozwoju), który można przyrównać do nagłego skoku naprzód. Pojęcie ewolucji stopniowej, postępowej, która, jak mniemano, nie robi skoków[1]) jest niewystarczające. Naprzykład: gdy biolog, czyli uczony badający ożywioną naturę, dostrzeże zjawienie się nowej odmiany żyjącej istoty, prawie nigdy nie może powiedzieć, w jaki sposób małe nieuchwytne zmiany doprowadziły nagle do jej powstania.

Ten rodzaj ewolucji gwałtownej, mutacyjnej, jest dobrze znany w ogrodnictwie i w hodowli zwierząt. Gdybyśmy mogli zwolnić tempo zjawisk przyrody, jak możemy to zrobić z filmem, udałoby się nam prawdopodobnie zobaczyć, jak mikroskopijne zmiany, gromadząc się stopniowo, doprowadzają do gruntownych przemian.

Lecz prawo mutacji miewa zastosowanie nietylko

[1]) Jeszcze Darwin powoływał się na zdanie wielkiego przyrodnika szweckiego Karola Lineusza (1707—1778), że „natura nie robi skoków“ (Natura non facit saltus).

w biologji, ale także w fizyce (teorja kwantów[2]) i rozszerza się stopniowo na wszystkie dziedziny wiedzy naukowej. Można powiedzieć, że wszechświat w czasie i w przestrzeni jest przepełniony ogniskami mutacji. Przypomina on nieco mapę geograficzną, gdzie duże miasta są oznaczone czerwonemi kółeczkami. Możemy np. powiedzieć, że ogrodnikiem takiej mutacji, była w ostatnich czasach republika Nikaragua (trzęsienie ziemi), była taką mutacją (nagłą zmianą) wielka Rewolucja Francuska, tak samo jak zjawienie się w 1900 roku w ogrodzie uczonego holenderskiego Hugona de Vries'a[3]) nowych odmian roślin. Taką mutacją w dziedzinie umysłowej jest teorja względności Einsteina[4]), albo przykład z innej dziedziny: gwałtowne zmiany kapitalizmu powojennego. Jest bardzo możliwe, że samo powstanie człowieka „homo faber et loquens“ (człowieka wytwarzającego i mówiącego) od przedstawiciela fauny[5]) przedludzkiej, było zjawiskiem mutacyjnem.

Z. S. R. R. jest obecnie ogniskiem lub olbrzymią pracownią, gdzie się przygotowują całe rzędy mutacy[j]. Jest to świat w stanie gorączkowego tworzenia się, przypominający formowanie się naszego układu planetarnego w okresie początkowym, to znaczy w chwili najwyższego napięcia wszystkich reakcyj (oddziaływań) fizyczno-chemicznych[6]). Ten, kto chce widzieć i umie myśleć, zdaje sobie sprawę, że obecnie cały naród, liczący 160 miljonów, jest podobny do zbiornika, przepełnionego swoistym fermentem, którego działanie wywrze w świecie cywilizowanym skutki o nieobliczalnych dla nas doniosłościach.

Jedną z zasadniczych mutacyj (zmian), jaka się przygotowuje, a częściowo jest już urzeczywistniona, to **planowa budowa** (konstrukcja) **umysłowości**. Ta próba

---

[2]) Teorja kwantów M. Plancka (od łac. Quantum — ile, ilość) głosi, że energja przy promieniowaniu nie może być ani wysyłana, ani pochłaniana w sposób ciągły i równomierny, lecz tylko w pewnych określonych ilościach (kwantach), co ma przemawiać za istnieniem oddzielnych „wysepek energji“. Red.

[3]) Hugon de Vries (1848), prof. botaniki w Amsterdamie, wystąpił w r. 1901 w Hamburgu z odczytem o „Nowej teorji powstawania gatunków“ (polski przekł. prof. Hryniewskiego, W-wa, 1905), czyli o t. zw. teorji mutacyjnej, w którym przedstawił zebranym przyrodnikom swoje doświadczenia nad wiesiołkiem Lamarcka. Z tych doświadczeń wyprowadził on teorję, że gatunki w przyrodzie powstają nie stopniowo i powoli drogą przystosowywania się do warunków zewnętrznych, lecz skokowo, niezależnie od otoczenia. Odczyt ten de Vries rozszerzył następnie i wydał jako dwutomowe dzieło p. t. „Teorja mutacji“, Lipsk, 1901 — 1903.

Starszą od teorji mutacyjnej de Vries'a jest mendelizm (od nazwiska Jana Mendla, 1822 — 1884, augustjanina z Berna Morawskiego, używającego imienia zakonnego Grzegorz). Mendel dokonywał swoich badań nad grochem. Ze spostrzeżeń swych wyprowadził on już nie teorję, lecz prawo biologiczne, nazwane prawem Mendla, a będące podstawą współczesnej genetyki roślin i zwierząt. Prawem Mendla możemy dziś wytłumaczyć nietylko powstawanie nowych gatunków, ale

„przebudowy duszy“ robi się na taką skalę poraz pierwszy od czasu jak istnieje ludzkość. Działanie to jest konsekwentne i planowe, gdyż program budowy nowych mechanizmów zawiera w sobie jako część składową, budowę (wytworzenie) nowego mózgu, mechanizmu najwyższego ze wszystkich. Działacze z Z.S.R.R. traktują tę sprawę jako zadanie techniczne, zupełnie tak samo, jak budowę traktora. Wyrabia się ściśle określony typ mechanizmu (siła, waga, sprawność, chłonność, wydajność) i dąży się, przy zastosowaniu wszystkich środków technicznych, do skonstruowania tego rodzaju narzędzia. Doniosłość tego pomysłu jest nadzwyczajna. A teraz zobaczymy, jakie są cechy charakterystyczne typu umysłowości, „budowanej“ obecnie w Z.S.R.R. i jakie są do tego używane środki.

Wiedza ścisła powstała jeszcze za czasów greków; zrobiła duże postępy w epoce Odrodzenia, lecz błyskawiczny rozwój jej zaczyna się w drugiej połowie wieku XVIII. — Parowa maszyna Watt'a (1737 — 1819) jest prababką naszych turbin parowych. Ustrój feodalny posługiwał się w dużej mierze „techniką religijną“, lecz ustrój kapitalistyczny potrzebował innej techniki, techniki o wyższej wydajności — techniki naukowej. Żeby posługiwać się maszyną, to znaczy, by tkać, kopać, siać, przewozić i t. p. w sposób masowy i mechaniczny, w sposób wyręczający pracę ludzkich mięśni, niezbędnem było wydanie nowych praw i przepisów, mających na celu zmianę środowiska i dotychczasowych pojęć, różniących się od pojęć, narzuconych światu przez teologję i mitologję chrześcijańską. Dlatego też rozwój nauk ścisłych szedł w parze z upadkiem autorytetu myśli religijnej. Można śmiało powiedzieć, że maszyna zabiła boga. Pierwsza maszyna parowa była sikawką, która zgasiła ognie inkwizycji.

---

i fizyczne i psychiczne objawy dziedziczności. Zob. R. C. Punnet „Mendelizm“, W-wa, 1913; Grzegorz Mendel „Badania nad mieszańcami roślin“, W-wa, 1915. Red.

[4]) T e o r j a w z g l ę d n o ś c i Alberta Einsteina (1879), profesora zurychskiego i znanego pacyfisty, jest jedną z najdonioślejszych zdobyczy wiedzy matematyczno-przyrodniczej ostatnich lat 25. Zrewolucjonizowała ona nasze poglądy na czas, przestrzeń, ruch, prawa mechaniki, a nawet zakwestjonowała niektóre twierdzenia euklidesowej geometrji. Zob. A. Witkowski „O zasadzie względności“, Kr. 1909. (Jest to arcydzieło sztuki popularyzatorskiej!); M. Smoluchowski, „Fizyka“ W. 1917, Poradnik dla samouków cz. II. Kasa Mianowskiego; St. Loria „Względność i grawitacja“, Lw. 1921 (wykład popularny); C. Białobrzeski „Wykłady o teorji względności“, W. 1923; Bruno Winawer „Jeszcze o Einsteinie — teorja względności z lotu ptaka“ (doskonała rozprawka), W. 1924 i „Boczna antena“, serja I (Biblj. groszowa), oraz prace samego Einsteina. Mamy ich w polskim języku trzy: „O szczególnej i ogólnej teorji względności“, „Eter i teorja względności“, „Geometrja i doświadczenie“. Wszystkie wyszły w r. 1922.

[5]) F a u n a oznacza świat zwierzęcy, tak jak f l o r a świat roślinny. Red.

[6]) Wydana praca w języku francuskim inżyniera amer. Wasserman'a nosi tytuł „Russie facteur mondial“, (Rosja, jako czynnik światowy).

To przejście do wyższej formy techniki, której tak wielkie znaczenie przypisywał Karol Marks, jest nieśmiertelną zasługą kapitalizmu. Lecz kapitalizm, nawet w najdoskonalszych formach swoich, nie wyłącza zupełnie metody religijnej. Uważając człowieka za mechanizm, za środek do wyzysku, liczy na to, że suma tego wyzysku będzie tem większa, im mniejsza będzie zdolność do samoobrony czynnej robotnika, któremu religja będzie zabraniała pewnych metod walki. Nie jest bynajmniej jedyną racją bytu religji w ustroju kapitalistycznym; jest natomiast jedną z najpoważniejszych.

System pozakapitalistyczny może uważać człowieka również za narzędzie, a cały wszechświat za pracownię, gdzie tego rodzaju narzędzie pracuje zbiorowo, wspomagane w swojej pracy przez inne narzędzia, tak zwane maszyny, które, o ile się nie mylę, będą kiedyś uważane za naszych sojuszników i przyjaciół.

Ustrój, powstający w Z.S.R.R. ma na celu racjonalizację gospodarki kapitalistycznej, czyli opieranie jej na podstawach rozumowych (od ratio — rozum). Racjonalizacja jest zjawiskiem, które powstaje już w ramach samego kapitalizmu, lecz dzięki podstawowym niedoskonałościom tego ustroju, przyjmuje formy „racjonalizacji nieracjonalnej". Dążąc do całkowitej racjonalizacji, nowy organizm gospodarczy musi przeprowadzić zupełne oczyszczenie umysłowości ludzkiej od przymieszek animizmu i antropomorfizmu[7]). W tem świetle, dążenie do nowej techniki, wyłącznie naukowej, w jej zastosowaniu nietylko do przemysłu fizycznego, ale i do „przemysłu" umysłowego (wytwarzanie nowych pojęć, jako nowych narzędzi myślenia, idzie w parze z dążeniem do stworzenia zupełnie nowego typu człowieka). Konstruktorzy nowej umysłowości posługują się tak zwaną antropologją umysłową (nauka o rozwoju umysłowości zbiorowej od jej najniższych form, do obecnych. Taylor i Frazer w Anglji, Levy Brühl we Francji). Ci uczeni dali do ręki wszystkim walczącym z religją nową broń wyjątkowej doskonałości. Dali oni zarys umysłowości magicznej i jej przejście do umysłowości religijnej, z czego wynikło przekonanie, że tak jak ksiądz zastąpił czarownika, uczony musi zastąpić księdza. Z.S.R.R. posiada w Moskwie muzeum, w którem zebrano dużą ilość materjałów, tyczących się rozwoju kultu religijnego. Opierając się na tym materjale, związek bezbożników mógł odpowiedzieć papieżowi, że zarezerwowano dla niego miejsce w tem muzeum, obok sybirejskiego szamana.

---

[7]) Objaśnialiśmy nieraz te wyrazy: animizm (od anima—dusza) jest to przypisywanie czującej duszy nawet przedmiotom martwym—drzewom, skałom; antropomorfizm—jest przenoszeniem na wszystko—nawet na pojęcia — cech i kształtów ludzkich. Stąd nawet takie pojęcia jak domniemana przyczyna powstania świata—bóg, jest przez religijnych antropomorfistów pojmowany w postaci człowieka (starca).

Zachodzi teraz pytanie, jeżeli system gospodarki nadkapitalistycznej wymaga, jako głównego warunku, nowego typu umysłowości, to jaki jest ten typ?

Konstrukcja tej umysłowości dla przywódców Z.S.R.R. jest zadaniem czysto technicznem — to znaczy, ugrupowaniem składników naszego doświadczenia według zasady największej wydajności. Szkoła jest fabryką, wyrabiającą seryjnie i w wielkiej ilości metody mózgowe wyłącznie tego typu, jaki uzyskał aprobatę naczelnej władzy — tej władzy, która doskonale zrozumiała, że sam jej byt zależy od tego, czy uda się jej stworzyć ten nowy typ umysłowości i która dąży do tego celu z żelazną wytrwałością.

Przeglądanie prasy sowieckiej sprawia wrażenie, jak gdyby była ona pisana przez ludzi i dla ludzi z innej planety. Gdyby ludzie tej umysłowości weszli nagle w nasze środowisko, równałoby się to wtargnięciu marsjan na ziemię, opisanemu przez Wellsa w znanej jego powieści pt. „Walka światów“.

(Dokończ. nastąpi). *Aleksander Świętorzecki*

*Prof. dr. Franciszek Venulet*

# Zagadnienie wiary w medycynie

(Dokończenie)

Latem historycznego dla nas roku 1774 lekarz wiedeński Mesmer usłyszał od swego przyjaciela, znanego astronoma Maksymiljana Hella, że przejezdna arystokratka, dotknięta kurczami żołądka, zamówiła u niego magnes, w celu przyłożenia go do chorego narządu. Dowiedziawszy się, że po zastosowaniu magnesu ustały kurcze, żądny wiedzy Mesmer odwiedza pacjentkę i jednocześnie zamawia dla siebie podobne magnesy. Stosuje je w swej praktyce, zawsze przykładając magnes do chorej części ciała, i u niektórych pacjentów, ku swemu wielkiemu zdziwieniu, osiąga nieoczekiwane, niebywałe wprost wyniki lecznicze. Już po roku sława nieznanego dotychczas lekarza rozbrzmiewa daleko poza granicami jego ojczyzny; za wyleczenie przy pomocy magnesu sparaliżowanego członka Akademji Bawarskiej, Mesmer sam zostaje mianowany członkiem tejże Akademji. Ale co najciekawsze, już w ciągu pierwszego roku Mesmer stwierdza, że właściwie to działa wcale nie magnes w jego ręku, lecz ręka sama. Magnes jest najzupełniej zbędny, gdyż dotknięcie powierzchni ciała palcami odnosi ten sam skutek, sprawia to samo wrażenie. A więc, wnioskuje Mesmer, obok magnetyzmu zwykłego istnieje jeszcze magnetyzm zwierzęcy, równie skuteczny. Daremnie głowi się Mesmer nad istotą tego magnetyzmu. Jedno tylko wie napewno: silniej, niż wszelkie leki chemiczne, silniej,

niż jakiekolwiek ciała przyrody, częstokroć oddziaływa na człowieka człowiek, przynosząc mu tem ulgę w pewnych cierpieniach.

W tych prostych, jasnych słowach wyczuwa się już, o jakie siły właściwie tu chodzi. Tragizm Mesmera polega na tem, że do końca życia nie rozpoznał przez siebie odkrytej siły psychicznej, t. zw. sugestji[21]). Szykanowany przez zazdrosnych kolegów wiedeńskich, udaje się Mesmer do Paryża, gdzie święci swe największe triumfy. Tuż po rewolucji francuskiej sława Mesmera gaśnie. Pozbawiony środków do życia, osiada on w Szwajcarji, gdzie w małej wiosce, zapomniany przez wszystkich, przez długie lata uprawia swą pożyteczną działalność. Na wystosowane do niego w r. 1812 zaproszenie Akademji Berlińskiej 89-letni Mesmer odpowiada odmownie, życzliwie natomiast przyjmuje u siebie delegata Akademji. Raport tegoż jest dla Mesmera naogół przychylny.

Jakież wnioski nasuwają się nam w związku z tem niezwykłem zjawiskiem? Nie odrzucając bezwzględnie istnienia magnetyzmu zwierzęcego, ewentualny współudział jego w wynikach leczniczych Mesmera wydaje się bardziej, niż wątpliwy. Przecież wyleczenie owej cudzoziemki, która zastosowała magnes na sobie sama, mogło nastąpić tylko dzięki wierze w jego skuteczność, a więc wyłącznie drogą autosugestji. Zaznaczyć trzeba, że sam Mesmer, według zaświadczeń współczesnych, posiadał wybitny dar sugestji; dzięki niej pobudzał on u swych pacjentów wolę do zdrowia. Jednak sugestywne własności Mesmera nabrały siły i rozpędu dopiero wtenczas, gdy jako czterdziestoletni lekarz zrobił swe historyczne odkrycie. Nic dziwnego, że jego wiara w niezbadane moce magnetyzmu udzielała się chorym, tembardziej, że każdy nowy sposób leczenia, a nawet środek, posiada pewną własność sugestywną; cóż dopiero metoda tak odrębna.

Dziś nie mamy wątpliwości, że skupienie wszystkich sił duchowych w pewnym kierunku jest czynnikiem tak potężnym, że może usunąć nietylko zaburzenia nerwowe. Dodatnie bodźce psychiczne, wzmacniając siły samolecznicze przyrody, tego lekarza wewnętrznego, jaki znajduje się w każdym ustroju, powodują poprawę i w schorzeniach organicznych, o ile ona jest jeszcze możebną.

---

[21]) Sugestja — wmawianie lub narzucanie sobie lub innym pewnych myśli, pojęć lub czynów (zob. art. M. Wawrzenieckiego „Zabobony“ w Nr. 28/31 W. P.) Gdy sami sobie coś wmawiamy — jest to autosugestja. Najpodatniejszymi na sugestję są ludzie zahypnotyzowani czyli uśpieni pod wpływem działania woli innego człowieka. Własności te oddawna znane w Indjach, były znane w Egipcie. Europa wie o nich od bardzo niedawna. Są to zjawiska naturalne,i nie ma w tem ani „cudu“, ani nadprzyrodzoności.

Jak bajka z tysiąca i jednej nocy przedstawia się historja amerykańskiej sekty „Christian Science[22]), istna epopeja lecznictwa i wiary. Córka farmera, fizycznie słabowita, o wyraźnych cechach histerycznych, lecz nieugiętej woli, Mary Baker, już jako dziewczyna uważa siebie za coś wyższego i uporczywie wymiguje się od zwykłej codziennej pracy, zwalając ją całkowicie na rodzeństwo. W czasie półtorarocznego szczęśliwego małżeństwa wszystkie dolegliwości ustępują. Po śmierci męża coraz bardziej podupada na zdrowiu, aż w końcu, jako sparaliżowana, nie opuszcza więcej łóżka. Wszelka pomoc lekarska jest bezskuteczna; przywrócić zdrowie może jej tylko cud, którego ta 40-letnia kobieta oczekuje w ekstazie rozpaczy.

Dochodzą ją wieści o takim cudotwórcy w dalekiej prowincji. Niejaki Quimby, zegarmistrz z zawodu, pod wrażeniem publicznych seansów hypnotycznych jednego z uczniów Mesmera, pragnie wykorzystać swe zdolności sugestywne. Początkowo posiłkuje się stałem medjum[23]), które podczas snu hypnotycznego ma rozpoznawać choroby pacjentów „doktora“ Quimby i ordynować odpowiednie lekarstwa. Pewnego dnia lekarstwo, zaordynowane przez medjum, okazuje się zbyt drogiem dla chorego biedaka, i Quimby wydaje inne, tańsze, które, o dziwo, wykazuje ten sam efekt leczniczy. Nasuwa mu się myśl twórcza, że to nie proroctwo hypnotyczne, nie pigułki i nie kropelki powodują wyleczenie, lecz jedynie wiara chorego w te leki.

Jak Mesmer swego czasu magnes, Quimby wyłącza ogniwo pośrednie, t. j. hypnozę i rozwiązuje umowę ze swem medjum. Wychodząc z założenia, że podłożem wielu chorób jest urojenie, że cierpienie takie najlepiej usunąć przez zburzenie wiary chorego w swoją chorobę, Quimby całe leczenie opiera odtąd wyłącznie na świadomej sugestji.

Oblężony przez pacjentów, Quimby, z powodu braku czasu, dwukrotnie odmawia przybycia do Mary Baker. Nie widząc innego wyjścia, Mary Baker wyrusza w drogę z garścią pożyczonych dolarów i w stanie zupełnego wyczerpania pada na schodach domu, w którym Quimby uprawia swą praktykę. Na rękach wnoszą ją na górę. A w tydzień później, ta sama Mary Baker, która była już tylko cieniem człowieka, przez wszystkich lekarzy uważana za straconą, chodzi, biega, z łatwością wdrapuje się na wysoką wieżę miejską, mówi, pyta, pała; rozpromieniona, wydaje radosne okrzyki ta odmłodzona, prawie że ładna kobieta, żądna czynu, pełna bezprzykładnej energji, jaką wkrótce ujarzmi miljony ludzi.

---

[22]) „Wiedza chrześcijańska“.

[23]) Medjum (od łac. medium — środek) nazywamy osoby szczególnie podatne na działanie hypnotyzerów (usypiaczy).

Jak wytłumaczyć sobie to niezwykłe uzdrowienie? Przedewszystkiem odpowiedniem nastawieniem psychicznem Mary Baker, jej bezwzględną gotowością do cudu. T. zw. cud nigdy nie będzie udziałem człowieka, którego cała istota namiętnie nie pożądałaby cudu i nie wierzyłaby w cud. Pośród tysiącznych rzesz, poszukujących rady Quimby'ego, nie było może istoty bardziej nadającej się do uzdrowienia psychicznego, niż Mary Baker. Quimby jest jej ostatnią stawką; wie, że o ile on jej nie uzdrowi, niema dla niej więcej ratunku. Wie, że wreszcie mogą się spełnić marzenia dzieciństwa: wyróżnienie przez świat wskutek cudownego, nadnaturalnego wyzdrowienia. Stąd wszystkie moce jej duszy skupiły się w żywiołowym, tytanicznym wysiłku do uzdrowienia. Uzdrowienie nastąpiło właściwie już przy pierwszem spotkaniu z Quimby, za pierwszem niemal dotknięciem chłodnemi palcami jej czoła.[24])

Sympatyczny Quimby interesuje się jej chorobą, ale jeszcze większe jest zainteresowanie Mary Baker nową, duchową metodą leczniczą; przejmuje się nią do tego stopnia, że zapomina o własnej chorobie. Po powrocie do domu ten zmartwychwstały Łazarz wywołuje ogólne zdumienie; cała osada nie mówi o niczem innem, jak o jej cudownem uleczeniu. Ale co najważniejsze, Mary Baker ma obecnie cel w życiu, jakim jest propaganda nowej wiedzy. Po raz pierwszy ogarnia Mary Baker prawdziwa namiętność; a żywiołowa pasja jest zawsze najlepszym zabezpieczeniem przed nerwicami.

Mary Baker czekają jednak jeszcze długie lata skrajnej nędzy. Stale pracuje nad metodą leczniczą, której zawdzięcza wyleczenie, ale w głębi duszy czuje, że sama daru leczenia nie posiada. Jako pięćdziesięcioletnia kobieta wtajemnicza w arkana swej wiedzy, od Quimby'ego zapożyczonej, dwudziestojednoletniego Kennedy'ego, robotnika wytwórni kartonów. Jego praktyka „lekarska" rozwija się świetnie; połowę dochodów otrzymuje Mary Baker. W 5 lat później ukazuje się jej obszerne dzieło „Science and Health"

---

[24]) Ofiarą „mesmeryzmu" stał się Antoni Malczewski, autor „Marji". Wyleczył on „z migren i spazmów" żonę swego sąsiada, Zofję Rucińską, matkę kilkorga dzieci, egzaltowaną histeryczkę, która tylko w obecności Malczewskiego nie czuła napadów migreny i „wiecznie" chciała go mieć przy sobie. Malczewski, widząc na co się zanosi, zerwał stosunki z Rucińskimi, lecz to nie pomogło. Pacjentka uciekła od męża i od dzieci do swego „lekarza". Odwieziona do męża—wróciła znowu. Stał się skandal. Ruciński godzi się na rozwód. Malczewski, chcąc ratować sytuację, prawie bez środków przybywa w 1825 r. do Warszawy, aby dla Rucińskiej wyrobić rozwód cywilny (obowiązywał jeszcze wówczas kodeks Napoleona). Znajomi wystarali mu się o posadę w ministerjum. Musiał ją rzucić, bo „pacjentka" nie mogła znieść nawet kilkogodzinnej jego nieobecności. Sam chory na raka żołądka, zmarł 2.V.1826 w skrajnej nędzy, zmarnowawszy parę lat życia w niewoli histeryczki i olbrzymi talent poetycki. A „pacjentka"? Ta po śmierci poety nagle wyzdrowiała i wróciła do męża na Wołyń.

(Wiedza i Zdrowie), dziś jeszcze przez miljony za drugą ewangelję chrześcijaństwa uważana.

Jakaż jest nić przewodnia książki Mary Baker? „Bóg stworzył człowieka na podobieństwo swoje, jest utożsamieniem dobra. Człowiek ma w sobie pierwiastek boskości. Ponieważ wszystko boskie jest dobre, to jakże zło, w postaci choroby, starości i śmierci może się imać człowieka, który jest przecież żywą kopją boga. A bóg nie choruje nigdy. Wszelkie zło, choroby, niedomagania starości i śmierć są tylko złudą, gdyż w rzeczywistości nie istnieją; kto raz poznał te prawdy, tego żadna choroba i żaden ból dotknąć nie mogą." Jak widać, cała ta swoista scholastyka oznacza, że leczenie chorób sprowadza się poprostu do ich zaprzeczenia.

W związku z wygłaszanemi przez Mary Baker kazaniami dla swych uczniów następuje szybka metamorfoza (przemiana) doktryny leczniczej w sektę religijną. Powołując się na praktyki lecznicze Chrystusa, Mary Baker nazywa odtąd swą wiedzę tajemną wiedzą chrystusową (Christian Science), objawioną jej przez samego boga. „Nigdy nie odważyłabym się twierdzić, że owe dzieło napisałam ja", mówi Mary Baker Eddy (Eddy, jej trzeci mąż), zawzięcie broniąc swych praw autorskich. W Bostonie otwiera rodzaj Uniwersytetu Christian Science, gdzie swą wymową porywa słuchaczów; funduje własne czasopismo, a w końcu życia własną gazetę „Christian Science Monitor", wychodzącą po dzień dzisiejszy. Pacjenci przyjeżdżają ze wszystkich stron; zasięg jej wpływów obejmuje cały olbrzymi kraj, od Atlantyku aż po Pacyfik. Powstają liczne wspaniałe świątynie, jak bazylika w Bostonie za 2 miljony dolarów, jej dedykowane. Jej własny majątek wynosi kilka miljonów dolarów; dochód tylko z wydawnictw przynosi jej kilkaset tysięcy dolarów rocznie. Nikt tak nie potrafi kojarzyć Chrystusa z mamoną, jak Mary Baker Eddy, ten swego rodzaju papież w spódnicy. Sam Mark Twain zdejmuje maskę z obłudnej doktryny „Christian Science". Pomimo to liczba „wiernych" wynosi miljony. Mary Baker Eddy „zniknęła z naszego widnokręgu" (zmarła) w r. 1911, licząc lat 90.

Fantastyczny wprost zasięg wpływów „Christian Science" potwierdza tę historyczną prawdę, że nigdy jeszcze nie istniała metoda lecznicza tak dalece niedorzeczna, aby wiara w nią, choć przejściowo, nie uzdrawiała. Z całą bezstronnością trzeba jednak przyznać, że tysiące chorych, którym nie pomogli lekarze dyplomowani, powrót do zdrowia zawdzięczają wierze w skuteczność „Christian Science".

Byliśmy jakgdyby świadkami niezwykłej ewolucji pewnej metody leczniczej od pospolitej sugestji do potężnej religji. Zwykle kierunek przebytej drogi jest odwrotny: od religji, poprzez wiarę, do sugestji.

Że sugestji na tle głębokiej wiary również mogą towarzyszyć efekty lecznicze, wypadki niezwykłych uzdrowień, rozumie się samo przez się. Nie różnią się one zasadniczo niczem od niemniej efektownych uzdrowień tak Mesmera, jak Quimby'ego, Kennedy'ego i wielu, wielu innych. „Cudowne" uzdrowienia w Lourdes i t. p. miejscach, jakoteż zapomocą różnych relikwij i obrazów świętych, w istocie swej zjawiska zupełnie naturalne, są wyzyskiwane przez kler w celach egoistycznych. To też im większa ciemnota mas, tem większa w danym kraju liczba obrazów cudownych, czego klasycznym przykładem może służyć... była Rosja carska.

Właściwie trzeba się dziwić, że w miejscach tych, owianych historyczną już aureolą cudu, w których gromadzą się fenomenalne ilości energji duchowej, będącej wynikiem głębokich wstrząsów wewnętrznych, dzieją się rzeczy, stosunkowo nikłe. Jest to najlepszym dowodem, że nie działają tutaj inne czynniki poza sugestją, której możliwości są przecież ograniczone. Sukcesy lecznicze tego rodzaju są właściwe wszystkim religjom, nie wyłączając t. zw. pogańskich, gdyż łączy je wspólny pierwiastek wiary; pod czyim adresem wiarę tę skierowano, jest rzeczą zupełnie obojętną. Wyniki osiągnięte dotyczą głównie cierpień o podłożu nerwowem. Widocznie łatwiej stworzyć świat z niczego, stworzenie człowieka było już bardziej złożone, niż, jakby za dotknięciem słynnej różdżki, zamienić brakującą kończynę lub chore płuca na inne, lub bez narzędzi chirurgicznych usunąć nowotwór złośliwy, jak żebro u pana Adama. Byłyby to cuda istotne, przez nikogo nie kwestjonowane, o których „Wolnomyśliciel Polski" niezawodnie oznajmiłby na pierwszej stronicy, ale jednocześnie pożegnałby się ze swymi czytelnikami aż do nadejścia „lepszych" czasów. „Na szczęście" niema obawy powiększenia tą drogą liczby bezrobotnych pracowników umysłowych.

Lecz cóż bardziej dyskredytuje różne świętości, pozbawiając je legendy cudowności i zaziemskiej potęgi, niż ta okoliczność, że słynni znachorzy dokonywują nie mniejszych cudów. Sława takiego np. Zeileissa w Gallspach sięga daleko poza granice Austrji. W przeciągu krótkiego czasu mała, nikomu dotąd nieznana wioska, w rodzaju Lourdes przed „objawieniem się" matki boskiej Bernadecie, przeobraża się na naszych oczach w całe miasto z hotelami, sanatorjami i lokalami rozrywkowymi, dzięki sugestywnej sile jednego jedynego człowieka. Zresztą cudowne uzdrowienia przez laskę magiczną Zeileissa, jak i w Lourdes, nie zawsze są to uzdrowienia istotne: można wmówić w siebie nietylko chorobę, ale, przynajmniej przejściowo, i wyleczenie.

Pomimo niezaprzeczalnych sukcesów leczniczych, wiara w opatrzność boską najczęściej zawodzi. Nawet pocieszenie religijne w chorobach nieuleczalnych u wierzących bar-

dzo często celu nie osiąga. Niekiedy nastawienie religijne może wyrządzić wprost szkodę, nietylko dlatego, że chory traci drogocenny czas na modlitwy, gdy racjonalne leczenie, zawczasu zastosowane, przywróciłoby zdrowie, co odnosi się i do znachorstwa. Wyrzuty i lęk na tle religijnem przed odpowiedzialnością za urojone przewinienia mogą spowodować ciężkie nerwice. Dopiero poznanie nieświadomych konfliktów psychicznych, jakie je wywołały, drogą psychoanalizy (Freud), przy czynnym współudziale chorego, może nerwicę usunąć. Szczególnie szkodliwe jest wywieranie wpływu religijnego na melancholika, i odwrotnie: niema bardziej nieszczęśliwego melancholika, niż pobożny. Istnieją też liczne skojarzenia pomiędzy wiarą, a obłędem: oba stają się nietykalną pewnością, mniemaną wiedzą, oba nie dają się skorygować.

Zerwanie z przesądami religijnymi, dając wolnomyślicielowi głębokie zadowolenie moralne, pozbawia go zarazem pewnych plusów wiary religijnej. Ale tak już jest na świecie: jeżeli się coś zyskuje, coś innego traci się zwykle. Tym razem straty nie są dotkliwe. Wiara w odporność naszego ustroju, której granic indywidualnych nie znamy, wiara w siły samolecznicze przyrody, jakoteż zaufanie do lekarza stają się niejako źródłem sugestji, ułatwiającej skuteczność leczenia, zwłaszcza na tle ogólnego światopoglądu wolnomyślicielskiego, pełnego optymizmu.

Czego można osiągnąć, pobudzając wolę do zdrowia drogą autosugestji, najlepiej o tem świadczy ogromne powodzenie Coué, aptekarza z Nancy. Zaleca on swym pacjentom powtarzanie niezliczoną ilość razy, że cierpienie przejdzie, że jest już coraz lepiej, i w ten sposób wielu uzdrawia.

Wszystko powiedziane odnosi się również do sukcesów leczniczych zwolenników teozofji, antropozofji i t. p. doktryn mistycznych.

Na zakończenie przytoczę słowa Biegańskiego, wybitnego lekarza: „Ja się nie dziwię, że na świecie jest tak dużo szarlatanów i pseudolekarzy, mających powodzenie. Dopóki istnieć będą choroby niewyleczalne, człowiek wszędzie będzie wyglądał ratunku i zwróci się zawsze w tę stronę, gdzie mu świecić będzie światełko nadziei". Dlatego też, według Biegańskiego, „lekarz powinien być nie apostołem zwątpienia, lecz ufności", a jak powiedział wielki uczony francuski Charcot, „chory może utracić życie, lecz nigdy nadzieję"; „c'est la foie, qui guérit — wiara uzdrawia"

**Prosimy o zwrot podpisanych list w sprawie nowej ustawy małżeńskiej i w miarę potrzeby nadsyłanie zapotrzebowań na dalsze listy.**

# Plaga

Jeszcze jedną wielką plagą dzisiejszych czasów są mnożące się prawdziwie jak grzyby po deszczu — zakony.

Zdaje się to być nieprawdopodobne, aby w XX w. w wieku potężniejszego, niż kiedykolwiek postępu, przy wytężonej pracy na polu nauki, której celem jest opanowanie zwycięsko wszystkich warstw społecznych, jeszcze ciemnych — mogły powstawać i utrzymywać się tak średniowieczne instytucje.

Obok zakonu „Niepokalanek" w Szymanowie już dawno istniejącego, zwraca uwagę „Niepokalanów" braci Franciszkanów pod Szymanowem. Na kilku morgach placu ofiarowanego przez właściciela Szymanowa, widzimy kompleks budynków rozrastający się do rozmiarów klęski...

Skądże biorą ubodzy braciszkowie sumy potrzebne na koszta budowy? Czy to cud? W dzisiejszej chwili ciężkiego kryzysu, jakiego świat nie pamięta, wobec bezrobocia, redukcji, ogólnego braku grosza — postawienie budynków, ogrodzenie całego placu i utrzymanie kilkuset osób niemających żadnej płatnej pracy — przechodzi pojęcie i rzeczywiście zakrawa na cud... To jednak nie cud i nawet nie zagadka. Wszystkie te budynki, materjał na nie i pracę rąk dali ofiarnie ludzie — ludzie przeważnie najbiedniejsi, często bezrobotni i ci, co w swej niedoli i nędzy, w braku jakiegokolwiek ratunku, oddają ostatni grosz w nadziei, że coś się stanie... coś ich uratuje...

Prócz grosza lub w braku tegoż, ten i ów daje co kto może: parę desek, belkę, młotek, trochę gwoździ, szybę, inny przyjdzie pomóc w budowie, inny zrobi futrynę do drzwi lub okien, klamkę, zamek i t. d. i t. d.

W ten sposób powstaje wygodne schronisko dla tych, co nie sieją, a zbierają... Zbierają wciąż, dzień po dniu, tydzień po tygodniu, rok po roku.

Mimowoli przychodzi na myśl i szarpie coś sumieniem jak krzywda nie do darowania i wstyd... wspomnienie o barakach dla bezdomnych swojego czasu, o nędzy tych, co w nich mieszkali, o nędzy niewinnych dzieci i o nędzy moralnej społeczeństwa, patrzącego wtedy bezradnie na te niedole. Porównanie zaiste uderzające! Pomoc wzajemna, jaką człowiek człowiekowi bez żadnej nagrody dać powinien, należy do jego obowiązków, jako człowieka.

Natomiast w religji rzymsko-katolickiej obowiązek czynienie dobrze wypełnia się tylko za niebo lub piekło, za nagrodą lub karą. Dlatego to zakony nie doznają braku pomimo, że nie są samowystarczalne. Korzystają z ofiarności publicznej, z kwesty, z zapisów, z ofiar dobrowolnych, z datków, z przywilejów jeżdżenia darmo kolejami, czy kolejkami, w ustępstwie w cenach w handlu, a nadewszystko z opłat stałych dla „niepokalanej" przez ludzi, dziękujących lub proszących o jakieś łaski... które to opłaty obliczone mniej więcej na 2-ch stronicach okładki

jednego numeru „Rycerza Niepokalanej“ czynią 16 tys. złotych!*) Tymczasem, ileż jeszcze i dziś mamy bezdomnych, gnieżdżących się pod mostami, w kącie podwórza, pod schodami, niejednokrotnie matki z dziećmi w straszliwej nędzy, co przy spisie ludności zaznaczali komisarze. Lecz na to żadne niebo, ani piekło nie pomoże...

Wracając do zakonów stwierdzić trzeba, że w dzisiejszych czasach są one już przeżytkiem i powstawanie nowych zakonów powinno być prawem wzbronione. Pomyślmy tylko: grupy ludzi tysiące młodych mężczyzn i kobiet inteligentnych lub „ubogich duchem“, wykształconych lub analfabetów (dużo jest takich) poświęca swe młode życie — życiu zakonnemu. Pęd życia jednak załatwia się szybko z tymi, co już nie są potrzebni, a takimi właśnie stają się zakonnicy i zakonnice. Niegdyś — wychowywali, uczyli, dziś nauka stawia zgoła inne zadania wychowawcom, wbrew przeciwnej nauce zakonów. Niegdyś — zakonnice potrzebne były w szpitalach — dziś, zostają zastąpione przez wykwalifikowane pielęgniarki, niemające obowiązku „włażenia z kaloszami do duszy chorego“...

Prócz tego życie zakonników i zakonnic jest niemoralne, przeciwne zdrowiu i naturze. Żyć w czystości płciowej, wbrew prawom przyrody, jest albo oszustwem, albo męczarnią.

Życie z „łaski“ t. j. z jałmużny, z ofiar, z datków jest poniżające dla człowieka zdolnego do pracy, dlatego musi ulec całkowitej przemianie.

Istnienie zakonów zagraża również społecznemu zdrowiu, jest tem dla społecznego organizmu, czem jest polip — nowotwór dla organizmu człowieka, wysysa soki, grozi życiu; ratować trzeba zagrożone istnienia!

Jutro przed nami! Wiara w człowieka stanie się wkrótce religją świata. Prawu życia podlegać, mieć za jego wskaźnik prawdę i piękno — to zasady niedalekiej przyszłości, ku której, idąc radośnie, zwycięsko, w nieugięty pierścień woli zamknijmy nasze usiłowania i zwalczajmy zakony, jako instytucje pasorzytnicze i szkodliwe narówni z innemi przeżytkami średniowiecza.

*Z. Okęcka*



# Unja Międzynarodowa Wolnomyślicieli

## Okólnik do Związków stowarzyszonych

Drodzy towarzysze!

Komitet Wykonawczy, wybrany na Kongresie w Berlinie w dn. 7.IX. 1931 r. w składzie towarzyszy: Terwagne'a. prezesa (Bruksela), Sievers'a, sekretarza (Berlin), Ronzal'a (Wiedeń), Milde (Praga), Hartwiga (sekretarza), zebrał się w dniu 15 i 16 grudnia 1931 r. w Kolonji

*) „Ofiary w różnej postaci (gotówkę, książki, budulec, nawet ubranie zawsze z wdzięcznością przyjmujemy) OO. Franciszkanie, Niepokalanów“.

celem naradzenia się nad przyszłą działalnością Unji Międzynarodowej, rozpoczynającą się w dn. 1 stycznia 1932 r.

1. Unja Międzynarodowa zastała utworzona, ponieważ uznano, że żadnemu ze Związków nie może być obojętne to, co się dzieje w innych krajach. Z tego względu jest rzeczą b. ważną dla Związków wolnomyślicielskich w każdym kraju, aby przyczyniały się do postępu naszej propagandy również i w innych państwach. Samo się przez się rozumie, że każdy kraj zachowuje swe odrębne metody pracy stosownie do warunków miejscowych. Powinniśmy tedy działać w kierunku popierania na terenie międzynarodowym wszystkich wysiłków, zmierzających do stworzenia nowych Związków w krajach, gdzie ruch nasz jeszcze nie istnieje. Będziemy również wspierali wszystkie związki już istniejące w ich pracy — (dosł. w walkach) te zwłaszcza, które się znajdują w położeniu trudnem lub niebezpiecznem.

2. Komitet Wykonawczy nakreślił program pracy. Do jego realizacji jest rzeczą niezbędną, aby wszystkie Związki wchodzące w skład U. M. nawiązały i utrzymywały stosunki z sekretarzem U. M.

a) Każdy Związek obowiązany jest wybrać swego przedstawiciela, który będzie prowadził korespondencję z sekretarzem U. M. i który będzie składał regularnie sprawozdania o ważnych zdarzeniach, zaszłych w jego kraju i w Związku. Członkowie Egzekutywy są referentami na kraje, które reprezentują. b) Każda organizacja powinna przysyłać wszystkie druki, dzienniki i książki o znaczeniu międzynarodowem do sekretarza i do wszystkich Związków wchodzących w skład U. M. z dołączeniem spisu.

3. Dla informowania Związków będą ogłaszane biuletyny informacyjne lub okólniki, redagowane z początku w językach angielskim, niemieckim i francuskim.

4. Każdy Związek krajowy jest obowiązany ogłaszać w swoim organie oficjalnym komunikaty i postanowienia Komitetu Wykonawczego, Rady Międzynarodowej i Kongresów.

Powodzenie działalności Unji Międzynarodowej może być zapewnione tylko przy czynnej współpracy wszystkich Związków z Komitetem Wykonawczym. Zbytecznem jest podkreślanie potrzeby tej wspólnej pracy.

W tym duchu zwracamy się z wezwaniem do wszystkich Związków krajowych, aby wytężyły swe wysiłki pod naszem hasłem bojowem:

WOLNOŚĆ!

*Dr. Terwagne, Sievers, Ronzal, Milde, Hartwig.*

## Statut Unji Międzynarodowej Wolnomyślicieli

Dnia 5 września 1931 r. Federacja Międzynarodowa Związków Wolnomyślicieli i Stowarzyszenie Międzynarodowe Wolnomyślicieli Proletarjackich połączyły się pod nazwą:

## UNJA MIĘDZYNARODOWA WOLNOMYŚLICIELI

Nowa organizacja rozpoczyna swą działalność 1 stycznia 1932 r. i przyjmuje statut następujący:

Art. 1. Celem połączenia jest:

a) Propagowanie idej racjonalistycznych przez stowarzyszenie tych wszystkich, którzy uznają potrzebę oswobodzenia ludzkości nietylko pod względem wyzwolenia umysłowego, lecz i pod względem wyzwolenia społecznego.

b) Ustalenie wspólnych programowych zasad dla połączonych związków.

c) Ześrodkowanie i wykonywanie prac i zadań Związków dla wspólnej akcji.

Art. 2.—Siedzibę U. M. wyznacza Kongres. Narazie Sekretarjat mieści się w Pradze.

Art. 3. Pierwszy Komitet Wykonawczy (Egzekutywa) składa się z jednego sekretarza, i z czterech członków, z których dwaj zostają wyznaczeni przez każdą z dwóch Międzynarodówek.

Przedstawicielstwo Związków Krajowych w łonie Międzynarodowej Rady Generalnej zostanie ustalone przez najbliższy Kongres Międzynarodowy.

Art. 4. Komitet Wykonawczy obowiązany jest zwoływać Kongres co dwa lata. Komitet może być zwolniony od tego obowiązku, jeżeli połowa związków krajowych wyrazi na to swoją zgodę. W tym wypadku Kongres powinien być zwołany w ciągu roku (endéans l'année). Będzie on zwoływany przez Egzekutywę.

Tylko członkowie Związków Stowarzyszonych mają prawo być delegatami.

Egzekutywa ustala prowizoryczny porządek obrad i wyznacza referentów.

Porządek obrad obejmuje przedewszystkiem:

Sprawozdanie sekretarjatu; wybory; ustalenie składek (na rzecz Unji M. W. uw. n.).

Wezwania na Kongres są rozsyłane przynajmniej na 3 miesiące naprzód.

Wnioski, które mają być przedstawione Kongresowi, powinny pochodzić wyłącznie od związków stowarzyszonych i być złożone w sekretarjacie na miesiąc przed Kongresem.

Egzekutywa może zwołać Kongres Nadzwyczajny.

Będzie to nawet obowiązkowe, jeżeli więcej niż połowa Związków stowarzyszonych tego zażąda, przyjmując, że reprezentują one przynajmniej jedną trzecią swoich członków.

Koszty delegacji na Kongres obciążają Związki krajowe.

Art. 5. Związki Krajowe mają prawo wybierania jednego delegata na 1000 członków, którzy wnieśli przepisane składki w miesiącu grudniu roku poprzedzającego Kongres. Żaden związek nie może mieć więcej, niż jedną trzecią część głosów ważnych na Kongresie.

Wysokość składek (na rzecz Unji M. uw. n.) ustala Kongres.

Chwilowo wysokość ta określona zostaje na pół centa am. rocznie od każdego członka poszczególnych Związków, wchodzących w skład Unji.

Delegaci organizacyj krajowych, którym przyczyny specjalne nie pozwoliłyby uczestniczyć w Kongresie, mogą odstąpić swe mandaty organizacjom stowarzyszonym (t. j. należących do Unji, uw. n.). Żaden związek nie może reprezentować więcej niż dwóch związków.

Art. 6. Komitet wykonawczy składa się z sekretarza i z 4 przedstawicieli organizacyj krajowych. Kongres decyduje, który kraj otrzymuje mandat w Egzekutywie (Komitecie Wyk.). Żadna organizacja nie może do niej wysłać więcej niż 1 delegata. Jeżeli w kraju znajduje się kilka organizacyj, należących do Unji, należy do nich samych ułożyć się co do osoby, mającej być wysłaną.

Wrazie, gdyby taki układ był niemożliwy — organizacja najliczniejsza (dosł. najsilniejsza) wysyła przedstawiciela do Egzekutywy.

Władza Egzekutywy trwa od dnia wyborów do nowych wyborów na Kongresie następnym.

Jeżeli dla ważnych powodów organizacja jakiegoś kraju wycofuje swego delegata, ma prawo zastąpienia go innym aż do nowych wyborów.

Egzekutywa rozdziela funkcje między swych członków i wybiera z pomiędy nich Przewodniczącego.

Egzekutywa kieruje sprawami Unji Międzynarodowej w okresie międzykongresowym w ramach zakreślonych przez Kongres (sous reserve de ramification par le congrès). Zbiera się ona przynajmniej 2 razy do roku.

Każdy członek obecny rozporządza jednym głosem.

W razie równego podziału głosów decyduje przewodniczący.

Egzekutywa ma quorum przy obecności 3 członków.

Między jednem posiedzeniem a drugiem wolno Egzekutywie rozstrzygać sprawy drogą składania głosów na piśmie — jeżeli żaden z członków Egzekutywy nie sprzeciwia się temu.

Egzekutywę zwołuje sekretarz lub przewodniczący. Może ona być zwołana z urzędu na zasadzie przynajmniej 3 członków Egzekutywy.

Art. 7. Kongres wyznacza sekretarza. W tym charakterze jest on — narówni z członkami Egzekutywy — członkiem Rady Generalnej i ma prawo głosu.

Zadaniem sekretarza jest załatwianie spraw bieżących U. M. w porozumieniu z przewodniczącym; prowadzenie kasy; przygotowanie porządku obrad Kongresu; konferencyj

przedstawicieli i Egzekutywy, a w razach nagłych—decydowanie spraw razem z przewodniczącym.

Stanowisko sekretarza jest honorowe. Może ono być płatne (zawodowe), jeżeli Kongres sobie tego życzy. W tym wypadku Egzekutywa powinna zawrzeć kontrakt służbowy z sekretarzem.

Art. 8. Zarządzanie kasą podlega kontroli dwóch rewidentów, wybranych przez Kongres; o ile to możliwe, powinni oni zamieszkiwać w siedzibie Unji Międzynarod. Są oni obowiązani do corocznego składania Egzekutywie i Kongresowi sprawozdań na piśmie z dokonanej kontroli.

Art. 9. W razie tarć i nieporozumień pomiędzy organizacjami, wchodzącemi w skład Unji Międz., będzie zastosowane rozjemstwo. Sąd rozjemczy**) tworzy się w ten sposób, że każda ze stron zamianuje 2 arbitrów (rozjemców) a Egzekutywa wyznaczy przewodniczącego (superarbitra uw. n.). (Członkowie Egzekut. nie mogą być arbitrami).

Koszty procesu obciążają obie strony.

# Teozofja a jej wyznawcy

(Czy „duch“ Krishnamurti'ego i Anny Besant panuje w Polskiem Towarzystwie Teozoficznem?).

Zostałem zaskoczony art. ob. Wrońskiego w numerze noworocznym „Wolnomyśliciela Polskiego". Autor daje syntezę nauki teozoficznej i „Przemówień“ Krishnamurtie'go, które oczywiście stoją na wysokości zadania i są głębokiem, etycznem wolnomyślicielstwem. Ale nie o to mi chodzi. Chcę mianowicie poruszyć w związku z tem wytyczne cele naszych rodzimych teozofów z ul. Kruczej. Otóż bywając kilkakrotnie jako gość w P. T. T., nawiązywałem dyskusje z niektórymi wyznawcami teozofji, którzy okazali się kompletnymi religjantami w skórze „teozofji". „Mądrość boska“, według naszych rodzimych teozofów, nie ogranicza się wyłącznie do pogłębiania Jedni teozoficznej, lecz imaginuje sobie, że nic nie rodzi się z materji, a wszystko powstaje z „ducha“. Wyznawcy tej doktryny mówią otwarcie, że wierzą w ojca, syna i ducha świętego, we wszelkie objawienia o stworzeniu z „niczego“ (z „teozof-ducha") i inne dogmaty katolicko-mojżeszowe.

Czy to da się pogodzić z induską ideą i tezami mistrza Krishnamurtie'go? Czy to nie obłuda religjancka, strojąca się w piórka „wolnomyślne"? Gdzie jest ta „głębia“, owe „tum“, o której mówi teozofja? Wogóle P. T. T. jest organizacją „burżuazyjnych“ „myślicieli“, którzy idą ręka w rękę z „wiarą“ i są tylko „heretykami“ minorum gentium z tej racji, że zamiast tradycyjnego pana boga znają (powierzchownie) Jednię i to im (oczywiście) nie przeszkadza pozostawać w kościele kat. i t. p.

**) Dosł: Rada rozjemcza (Le Conseil arbitral).

Proszę zważyć, czy to jest wielka „Myśl Wolna“ ta nasza rodzima teozofja i czy jej propagatorzy zasługują na miano wolnomyślicieli? Sądzę, że nie. Nie wiem jakiego zdania są inni wolnomyśliciele.

*Edward Bladowski*

OD REDAKCJI. Naszem zdaniem, teozofów warszawskich z ulicy Kruczej żadną miarą wolnomyślicielami nazwać nie można. Są to typowi dewoci i dewotki, którym się tylko zdaje, że niemi nie są. Na Zachodzie podobno jest lepiej. Np. niedawno upajano się odczytem jakiejś „wtajemniczonej“ p. t. „Filozofja mszy św.“ Że tak jest, „wystarczy“ czytywać ich publikacje. Niedaleko sięgając, weźmy chociażby ostatni (styczniowy) zeszyt „Hejnału“. Artykuł wstępny zaczyna się od słów; „Bóg z Wami“! Mówi się tam o buddyjskiej „Karmie**)“ i o tem, że „życie nasze nie kończy się na jednem zrodzeniu“ i t. p. Ale też i o tem, że „Bóg karze ludzkość wojną, głodem, chorobami i różnemi kataklizmami“, o „aniołach-stróżach“ i o „duchach w zaświecie“ it.d. A na końcu dodano: „Podane ze Sfer Ducha za pośrednictwem A. P.”— jasnowidzącej, której podobizna mieści się na str. 26. Czem to się różni od „Rycerza Niepokalanej“? chyba lepszym drukiem i lepszym papierem. Na str. 27 wytyka się badaczom pisma św., jako rzecz zdrożną, że nie uważają ducha św. za boga i nie wierzą w nieśmiertelność duszy. Pozatem w każdym numerze pełno jest różnych „listów z zaświata“, „komunikatów z Górnych Sfer Duchowych“, „inspiracyj kosmicznych“ i t. p. głupstw. To jest także swoisty mistyczny obłęd. Mamy wrażenie, że takich teozofów jak Krishnamurti ruch teozoficzny mógłby na palcach policzyć. Bo reszta? Krasiński powiada, że za każdą sławą, co kroczy na czele, wloką się małpy i poliszynele (błazny, pajace — z włoskich teatrów ludowych).

W listopadowym n-rze „Hejnału“ znalazł się również „komunikat z Górnych Sfer Duchowych“, otrzymany drogą „wieczornej koncentracji“ o kremacji. Duch-autor tego komunikatu ostrzega, aby broń boże nie wznoszono w Polsce krematorjów, bo w czasie spalania zwłok „astral, kierujący obiegiem krwi strasznie cierpi“, a „teleplazma wraz z magnetyzmem spala się

**) Karma—wg. buddyzmu—oznacza sumę umysłowych i moralnych zasług w poprzednich wcieleniach. Doktryna (nauka) o Karmie głosi, że z chwilą, gdy umiera czująca istota (anioł, człowiek, zwierzę) rodzi się nowa, która wstępując w życie, ponosi konsekwencje (następstwo) całej swojej poprzedniej „Karmy“. Jest to więc coś w rodzaju losu. Kto ma lepszą Karmę, lepszą przeszłość — odradza się w lepszych warunkach; kto złą— w gorszych. Jest to zbieranie tego, co się posiało. Karma z przypuszczalnemi jej skutkami w dalszych wcieleniach, jest jedną z czterech tajemnic buddyzmu. Do tych następnych należą: 1) Siły nadprzyrodzone, osiągane przez medytację mistyczną; 2) Istota, wiek i pierwsza przyczyna wszechświata (jest to także „tajemnica“ naukowa) i 3) wszystkowiedza i t. p. Buddy.

Teozofja obecna, zapoczątkowana przez p. Bławatską (rosjankę) dodała do różnych pojęć indyjskich współczesny spirytyzm i medjumizm. Stąd te „astrale“ i „teleplazmy“.

doszczętnie wraz z komórkami fizycznemi". Następstwo jest tego takie, że poparzone (w krematorjach) na ciele astralnem duchy, „długo pozostają obandażowane jak mumja", ciągle są „spragnione nowych i nowych sił magnetycznych, gojących ich ciało astralne" i widać, „jak z otwartemi ustami wdychają chciwie w siebie magnetyczną teleplazmę tych, którzy śpieszą im z pomocą". I dodano: „Transfuzja krwi, jaką stosują na ziemi, jest niczem wobec tego, co czynią duchy", „poparzone na ciele astralnem". Czy to nie brzmi, jak okropności jezuickiego „Echa przeraźliwego trąby ostatecznej", lub bardzo budującej moralnie książki straganiarskiej p. t. „Cuda boże w duszach czyśćcowych"?

To w teorji, w poglądach. A w praktyce dzieją się również rzeczy, nadające się całkowicie do drukowanego przez nas w r. 1930 artykułu p. t. „Nadprzyrodzoność, mistyka, a wyuzdanie płciowe". Jeżeliby teozofki z ulicy Kruczej chciały temu zaprzeczyć, możemy im przypomnieć odwiedzanie w Kaliszu przed dwoma mniej więcej laty pewnego „maga", wyższego oficera. Nazwiska — jak będzie potrzeba — możemy wymienić i podać świadków.

Są oni tu o tyle w porządku, że nieskładając uroczystych ślubów czystości, jak mnichy i zakonnicy, ani nie głosząc, że celibat jest zgodny z naturą, żyją tak — jak chcą. Czy z tego rodzaju „koncentracji życiowej", od której jeszcze nikt nie umarł, a tylko niejeden się urodził — astral kierujący obiegiem krwi, smuci się, czy cieszy? — tego nie wiemy, bo nie jesteśmy teozofami ani okultystami. Powinien się chyba cieszyć, bo może mieć wtedy poddostatkiem „teleplazmy magnetycznej". Takie jest przynajmniej nasze zdanie.

# Czy żony będzie można zmieniać co miesiąc?

W swej nieprzebierającej w środkach agitacji przeciwko p i e r w s z e m u prawu małżeńskiemu, kler katolicki głosi z ambon w całej Polsce, że po wejściu w życie tego prawa każdy chłop będzie mógł zmieniać żony co miesiąc. Chodzi mu w danym wypadku o to, ażeby do agitacji przeciwko temu prawu wciągnąć jak największą liczbę kobiet.

Jak wiemy, każdy rozwód, wg. projektu tego prawa, musi być poprzedzony sądownem rozłączeniem, trwającem c z t e r y lata. O samo zaś rozłączenie można wnieść podanie do sądu: 1) jeżeli małżonkowie mają powyżej 25 lat wieku i 2) jeżeli ich małżeństwo trwało przynajmniej t r z y lata.

Ale po upływie rozłączenia musi jeszcze nastąpić sama sprawa rozwodowa, która, zanim sąd ją wyznaczy, rozpatrzy i wyda wyrok, też poleży jakiś czas. Przyczem sąd niezawsze będzie miał podstawę do wyrzeczenia rozwodu, zwłaszcza, jeżeli wejdą w grę małoletnie dzieci. W najlepszym więc razie będzie można uzyskać rozwód dopiero w 7 — 8, (a nawet więcej) lat od zawarcia małżeństwa.

Jak widzimy, argumentacja naszych zawodowych moralistów i demagogów, żyjących z ołtarza i z konkordatu, „szybko jedzie“ jak umarli w balladzie. A Mickiewicz dodaje słusznie, że „krzywo jedzie, kto ucieka“.

Kler zaś musi zawsze przed czemś uciekać: to przed nauką, to przed krytyką, to przed kontrolą, to przed prawdą, przed przyłapaniem go na kłamstwie, na szalbierstwach t. zw. „duchowych“, na komedjanctwie, na chciwości pokrywanej pięknie brzmiącemi frazesami i t. d.

A teraz posłuchajmy, jakie są powody do separacji, a tem samem i do rozwodu i czy o ten rozwód tak będzie łatwo:

Małżonkowie bezdzietni mogą wystąpić o rozłączenie bez podania powodów (tych spraw chyba będzie najmniej).

Na żądanie natomiast jednego z małżonków sąd może wyrzec rozłączenie, jeżeli uzna, że wzgląd na dobro małoletnich dzieci nie stoi temu na przeszkodzie oraz jeżeli stwierdzi trwały rozkład pożycia małżonków z następujących powodów (art. 58): jeżeli współmałżonek:

a) dopuścił się cudzołóstwa, chyba, że powód je tolerował lub przebaczył, albo że upłynęły 3 lata od zajścia cudzołóstwa, albo minęło 6 m. odkąd fakt cudzołóstwa doszedł do wiadomości powoda,

b) winien jest nastawanie na życie powoda lub dziecka, że winien jest ciężkiej wobec powoda obelgi, zniewagi lub potwarzy,

c) został sądownie pozbawiony władzy rodzicielskiej,

d) odmawia środków utrzymania rodziny,

e) opuścił wspólne mieszkanie bez słusznych powodów od roku, albo nawet ze słusznego powodu od 5 lat, a wezwany nie wrócił,

f) uległ karze pozbawienia wolności ponad 5 lat lub dopuścił się przestępstwa hańbiącego,

g) prowadził życie hulaszcze lub rozwiązłe, albo nakłania powoda lub dzieci do zajęcia niemoralnego,

h) uprawia zajęcie hańbiące lub ciągnie zeń zyski,

i) nałogowo oddaje się pijaństwu lub narkomanji,

j) cierpi na weneryczną chorobę zaraźliwą,

k) cierpi na chorobę umysłową, przez trzy lata ciągle trwającą,

l) dotknięty jest niemocą płciową bez względu na czas jej powstania; przyczem nie można się powoływać na niemoc osób, po 50-tce lub po 10 latach trwania małżeństwa;

m) że powód znajdował się w błędzie przy zawarciu małżeństwa co do samej osoby współmałżonka,

n) że był przymuszony do małżeństwa groźbą, rodzącą słuszną obawę o życie, cześć lub zdrowie swoje lub osób mu bliskich,

o) że współmałżonek odmawia dopełnienia uroczystości kościelnych wbrew swemu przyrzeczeniu, oświadczonemu przy akcie małżeństwa (powód do skargi gaśnie po 3 m. od sporządzenia aktu małżeństwa).

Proszę to wszystko teraz dowieść świadkami na przewodzie sądowym, poczekać na wszczęcie sprawy, uprawomocnienie się wyroku i dodać to wszystko do siedmiu lat, a zobaczymy, czy to się wszystko da załatwić w ciągu jednego miesiąca.

A przecież kler powiada, że można to wszystko powtarzać co miesiąc. Ale to chyba dla osób, żyjących w celibacie.

Nie wierzcie więc, żony-katoliczki księżom, bo ci łżą, jak... księża katoliccy w Polsce. Bo gdzieindziej napewnoby się wstydzili tak czelnie kłamać w biały dzień. A zwłaszcza w niedzielę.

*W. Rulikowski*

# Kronika

## Sprawy oświatowe i wyznaniowe w Polsce

W dn. 20 stycznia podczas obrad w komisji budżetowej Sejmu nad budżetem Min. W. R. i O. P. p. minister Jędrzejewicz wygłosił dłuższe przemówienie, z którego dowiadujemy się, że 306,193 dzieci w wieku szkolnym znajduje się poza szkołą, zabrakło bowiem dla nich izb szkolnych i nauczycieli, których zredukowano 1458.

W związku z tem zawiadamiamy, że wg. ostatnio otrzymanych odezw ks. dr. Taczak, proboszcz par. św. Marcina w Poznaniu, potrzebuje „na palące potrzeby powszechnie znane i oczywiste“ (dosłownie) 400,000 zł., a ks. Tad. Kopczyński, proboszcz z Białośliwia na dokończenie budowy nowego kościoła, który powinien stanąć „jaknajprędzej“, ok. 2-ch miljonów.

Przechodząc do spraw wyznaniowych min. Jędrzejewicz powiedział, co następuje:

Specyficznem tłem naszych stosunków wyznaniowych jest ilość rozmaitych liczebnie poważnych grup wyznaniowych, zróżniczkowanych pod względem narodowościowym. Dlatego też momenty religijne nabierają u nas łatwo cech polityczych.

Wymownym przykładem takiego stanu rzeczy jest tworzony obecnie na naszych Kresach Wschodnich czwarty z rzędu obrządek kościoła katolickiego, obrządek bizantyński, znajdujący się pod naczelnem kierownictwem komisji „Pro Russia", wyodrębionej z kongregacji wschodniej. Wydawaćby się mogło, że jest to sprawa wyłącznie wewnętrzno-organizacyjna, a jednak dzięki właśnie naszemu specyficznemu terenowi staje się ona sprawą polityczną o pierwszorzędnej dla nas wadze i znaczeniu. Tak, a nie inaczej jest też ujmowana przez rząd i rozumiana przez całe społeczeństwo.

Do wszystkich zagadnień wyznaniowych rząd przystępuje z jaknajwiększym objektywizmem i jaknajżywszą chęcią zadośćuczynienia wszystkim słusznym wymaganiom i potrzebom. Jedyną nieprze-

kraczalną granicą jest dobro państwa i jego mocarstwowe stanowisko.

Nasz stosunek do kościoła katolickiego jest regulowany postanowieniami konkordatu, który rząd wykonywa lojalnie i z dobrą wolą. Dążenia rządu nie zawsze jednak i nie przez wszystkich są należycie doceniane. Zbyt często są nadużywane momenty i hasła religijne ku szkodzie państwa i jego zgodnego współżycia z kościołem.

Charakterystycznym tego przykładem jest niesłychana w swej gwałtowności krytyka projektu prawa małżeńskiego, opracowanego przez komisję kodyfikacyjną, a zwrócona nie przeciw autorowi projektu, lecz bezpośrednio przeciw rządowi.

Miarodajne czynniki kościelne były poinformowane o tem, że rząd nie uważa projektu komisji za swój i że go wcale nie rozpatrywał. Rozdmuchiwanie namiętności na tle religijnem dla osiągnięcia pewnych celów politycznych jest bronią niezwykle obosieczną, często niebezpieczniejszą dla napadającego, niż dla atakowanego. (Potakiwania).

Praca nad uregulowaniem prawnego położenia wyznania prawosławnego i nad zwołaniem soboru generalnego postępują naprzód. Pozytywne rezultaty zostały już osiągnięte dzięki zgodnej współpracy hierarchji prawosławnej z przedstawicielami rządu. Dzień, w którym zostanie dokonane wielkie dzieło uregulowania położenia prawnego autokefalicznego kościoła prawosławnego w Polsce, będzie wielkiem świętem dla obywateli prawosławnych i dla wszystkich państwowo myślących Polaków.

Wydano szereg zarządzeń, a przedewszystkiem regulamin o wyborach organów gminy żydowskiej. Dzięki temu około 400 gmin wyznaniowych mogło wreszcie iść normalnym torem.

Ustęp o wychowaniu zawierał następujące oświadczenia:

Obowiązujący kierunek wychowawczy nazywam wychowaniem państwowem. Jednym z najważniejszych celów wychowawczych jest przygotowanie młodzieży do pracy państwowej i obywatelskiej na każdym odcinku pracy. Dlatego też młodzież winna być wychowywana w kulcie naszej państwowości, w głębokim szacunku dla jej dziejowej tradycji. Dlatego też kult wielkich ludzi, których praca i genjusz przez stulecia naszej historji tworzyły niezapomniane wartości do dnia dzisiejszego, kult ten winien być stale szerzony.

Tu następuje ustęp o kulcie dla marszałka Piłsudskiego w szkołach publicznych.

....Wychowanie państwowe nie sprzeciwia się wychowaniu religijnemu (ale wychowanie religijne — zwłaszcza katolickie — sprzeciwia się wychowaniu państw. b. wyraźnie i złośliwie, p. n.), ani narodowemu, ani humanitarnemu, uczy zgodnej współpracy w ramach wspólnego organizmu państwowego, uczy uszanowania każdej odrębności jednostki lub grupy, uczy zgody współdziałania, tolerancji, stawiając cele wspólne dla wszystkich i równe. Wychowanie państwowe unika rozbudzania nienawiści klasowej, narodowościowej i wyznaniowej i twierdzi, że Polska może być wspólną ojczyzną dla wszystkich obywateli, ale przeciwstawia się kategorycznie wszelkim ciasnym partykularyzmom w walce z wojującym nacjonalizmem. Zielona wstążeczka w moich oczach źle świadczy o szkole, w której się na nią pozwala lub do noszenia zachęca.

(Ostatnie wypadki na uniwersytetach ujawniły jaskrawo konsekwencje, do których takie wychowanie (nacjonalistyczno-wyznaniowe p. n.) prowadzi, a które przejmują mnie głęboką troską o poziom kulturalny części naszej przyszłej elity intelektualnej. (Na to jest tylko jedna rada: wyrzucić naukę religji ze szkół — uw. n.). Jeśli część młodzieży wyprowadza przemocą z sal wykładowych swych ko-

legów innego wyznania, to młodzież ta podważa i łamie samą istotę samorządu akademickiego.

Jeśli ta sama młodzież idzie z pałkami na ulicę i wszczyna burdy, to ekscesy te pozostają w zasadniczej sprzeczności z elementarnemi przepisami akademickiemi i ta młodzież, ulegając plotkom, wzywa w swych uchwałach do obrony rzekomo zagrożonej autonomji szkół akademickich, to jakże uchwały te wyglądają w ustach tych, co sami tę autonomję łamali?

Mamy tu do czynienia z jakiemś głębokiem zamąceniem moralnem, za które nie mogę czynić odpowiedzialną młodzieży, która lekkomyślnie podporządkowała się wpływom wyraźnie politycznym.

## Z ruchu wolnomyślicielskiego

„La Pensée" w Nr. 51 z 27 grudnia r. ub. zamieszcza sprawozdanie z posiedzenia Komitetu Wykonawczego (Egzekutywy: od egzekucja = wykonanie), powołanej do życia na Kongresie berlińskim „Unji Międzynarodowej Wolnomyślicieli" drogą sfederowania Międzynarodowego Stow. Wolnomyślicieli Proletarjackich w Wiedniu z Federacją Międzynarodową Związków Wolnomyślicielskich w Brukseli. Posiedzenie Komitetu odbyło się w dn. 15 i 16 w Kolonji.

Po załatwieniu szeregu spraw natury administracyjnej, jak np. przyjęcie do „Unji" Związku Wolnomyślicieli Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, Komitet poddał rewizji tekst sprawozdania z Kongresu, a przedewszystkiem brzmienie uchwalonej na Kongresie rezolucji (por. W. P. Nr. Nr. 22 i 25 z r. ub.) i uznał tekst, ogłoszony w Nr. 37 „La Pensée" z 20 września r. ub. w języku francuskim za autentyczny, a tem samem i za obowiązujący.

Jak czytelnicy nasi sobie przypominają, tekst niemiecki rezolucji mówił:

1) o zjednoczeniu się obu Międzynarodówek,

2) o socjalizmie, jako myśli przewodniej w ruchu wolnomyślicielskim,

3) o ustroju socjalistycznym, jako tym, który może zapewnić nieograniczony rozwój Myśli Wolnej — i

4) o agonji kapitalizmu.

Tekst zaś francuski mówi: 1) o współpracy, 2) o naprawie ustroju społecznego, 3) o zasadach demokracji współczesnej i 4) o agonji społecznej (!)

Nadto ustalono tekst obowiązujący Statutu Unji, który będzie obowiązywał do najbliższego Kongresu wszechświatowego; uchwalono wydać odezwę w formie okólnika do wszystkich sfederowanych związków i stowarzyszeń wolnomyślicielskich (podajemy je na str. 77 — 81;), oraz ogłoszono protest w imieniu wolnomyślicieli całego świata przeciwko zarządzeniu niemieckiego ministra spraw wewnętrznych, militarysty i hitlerowca, który zakazał wygłoszenia przez radjo przemówienia pacyfistycznego niemieckich wolnomyślicieli, ostrzegających przed niebezpiecznem dla pokoju

świata domaganiem się rewizji Traktatu Wersalskiego, a następnie zakazał urządzania zebrań członków na tej podstawie, że prezes Związku Wolnomyślicieli Niemieckich, Max Sievers, członek Egzekutywy, wygłosił na Kongresie antyhitlerowskie przemówienie (drukowaliśmy je w Nr. 25 W. P. z roku ubiegłego), za które prokuratorja pociągnęła obecnie Sieversa do odpowiedzialności.

Jak widzimy, Niemcy hitlerowskie prą całą siłą do nowej wojny światowej.

## Kongres wolnomyślicieli śląskich

Odbył się w dniu 10 stycznia r. b. w Katowicach pod przewodnictwem tow. Kawalca przy udziale sześćdziesięciu kilku delegatów. Ze sprawozdania wynika, że w ubiegłym roku poszerzono znacznie pracę i powołano do życia szereg nowych placówek; zwiększyła się też znacznie liczba członków.

Pod koniec uchwalono rezolucje przeciwko regulaminowi więziennemu, sądom doraźnym, w obronie więźniów politycznych oraz z domaganiem się cmentarzy gminnych i krematorjów.

## Koło Łódzkie P. Zw. M. W.

urządza od dwóch miesięcy w dni odpoczynkowe odczyty i pogadanki na tematy wolnomyślicielskie w lokalu przy ul. Wólczańskiej 77.

O każdym odczycie Zarząd Koła powiadamia swoich członków za pośrednictwem miejscowej prasy.

## Ruch wolnomyślicielski w Stanach Zjednoczonych

Amerykańskie Towarzystwo propagowania ateizmu (American Association for Advencement of Atheism) rozpoczęło uliczną propagandę na ulicach New Yorku; prócz tego urządza publiczne odczyty w zamkniętych lokalach w każdą sobotę. Sala Ingorsolla ma więcej słuchaczy, niż kiedykolwiek. Oddział w Chicago odbywa dwa zebrania tygodniowo. W ciągu ub. roku wydano 165,000 broszur o biblji i 180,000 ulotek antyreligijnych. Powstały nadto dwie nowe organizacje pokrewne w innych stanach.

## Nareszcie prawo głosu w Polskiem Radjo!

Dotychczas pp. księża w rozmaitych miastach Polski podczas kazań nadużywali Radja i w sposób haniebny napadali na Komisję Kodyfikacyjną, będącą ciałem państwowem, za opracowany przez nią projekt nowego prawa małżeńskiego. Wogóle kościół katolicki nadużywał zawsze i wszędzie swej przewagi liczebnej — licząc na swą niekaralność. Ale

nawet w naszych warunkach przebrała się miarka. Aparatura Polskiego Radja psuła się w samą porę, gdy jakiś jegomość w sutannie, w czasie „wzniosłego“ nabożeństwa, które, zdawałoby się, winno oczyścić kaznodzieję z brzydkich przywar ludzkich, miał czelność napadania na urząd państwowy w sposób skandaliczny, godny... tylko duchownej osoby.

Zaszła obecnie zmiana. I wolnomyślicielom przyznano prawo głosu. Oto w dniu 23 stycznia o godz. 20-ej ob. Wiesław Saczyński wygłosił w studjo Polskiego Radja odczyt p. t. „O projekcie nowego prawa małżeńskiego“.

Kto słyszał krótki a jędrny wykład, ten tylko przyklasnąć może stanowisku prelegenta. To też winniśmy dać wyraz naszemu uznaniu i przez liczne głosy domagać się od Polskiego Radja, aby wolny głos polski miał również prawo obywatelstwa w Polskiem Radjo, które wcale ze składek „władz“ duchownych nie powstało.

**Wyniki spisu ludności.** Wg. sumarycznego obliczenia Gł. U. Stat. Rzeczpospolita Polska liczy 32 miljony ludności bez wojska. Zestawienia statystyczne pod wzgl. wyznań będą gotowe dopiero za parę miesięcy.

**Listonosze jako inkasenci księżych imprez.** Do wyduszania z Polski pieniędzy na budowę i restaurację różnych kościołów i kaplic watykańscy handlarze wzniosłym towarem użyli ostatnio pośrednictwa listonoszy, którym rozdali znaczki z widoczkami Ostrej Bramy w cenie po 10, 20, 50 gr. i 1 zł. i kazali wpychać publiczności przy wypłacie przekazów, emerytur i t. p. Tego rodzaju inkasem trudni się między innemi listonosz Pałkowski z urzędu pocztowego „Henryków“.

**Przymusowy podatek kościelny w Poznaniu.** Założony przez Hlonda Związek Gmin kościelnych rz. katolickich m. Poznania, zatwierdzony przez M. W. R. i O. P. dnia 11 lutego 1931 roku uchwalił w dniu 8 lipca r. b. przymusowy jednolity podatek kościelny w wysokości 10% dodatku do państwowego podatku dochodowego oraz od uposażeń. Uchwała Związku została zatwierdzona przez Urząd Wojewódzki 18 lipca roku ubiegłego. Podatek ściąga Miejskie Biuro Podatkowe m. Poznania. Por. „Dziennik Poznański“ z dn. 5 XI. 1931 r.

Możliwe to jest tylko w b. zaborze pruskim, pomimo istnienia tam świeckich akt stanu cywilnego, ślubów cywilnych i rozwodów, orzekanych przez sądy państwowe. Zobaczylibyśmy, czy tego rodzaju uchwała dałaby się wykonać na terenie Warszawy, gdzie niema dotąd ani ślubów cywilnych, ani świeckich akt stanu cywilnego, a rozwody są orzekane tylko przez sądy konsystorskie. Jak widzimy, decyduje w tego rodzaju sprawach nie taka czy owaka ustawa, lecz trochę inne pojęcia.

**Cudowne znikanie z kościołów cennych przedmiotów.** Piszą nam z Żółkwi, że z tamtejszego kościoła nikną od pewnego czasu najbardziej wartościowe przedmioty, przeważnie złote. I tak: brak jest kielicha z kości słoniowej i złota (dar Sobieskiego), kapy tkanej złotem i srebrem (dar Reginy Sobieskiej), sygnetów po hetm. Żółkiewskim a m. in. znikły nawet cztery złote litery z sygnaturki (data ufundowania kościoła). Miejscowy starosta p. Bernatowicz wezwał do siebie w tej sprawie członków komitetu parafjalnego i zapytał ich, co się stało z temi przedmiotami. Członkowie tylko tyle mogli powiedzieć, że wspomniane przedmioty istotnie zginęły i że stało się to bez ich wiedzy. Starosta wezwał następnie proboszcza Ożgę w tejże sprawie, lecz ten oświadczył przedstawicielowi rządu z oburzeniem, że to nie jego rzecz i odmówił wszelkich wyjaśnień. I słusznie, gdyż wg. prawa kanonicznego rzecz dana kościołowi, staje się jego własnością. Komitety zaś parafjalne są od tego, aby pomagały księżom wy-

duszać pieniądze z parafjan. Tu nawet urzędy konserwatorskie, isniejące przy urzędach wojewódzkich niczego nie wskórają, bo kościół rz.-kat. rządzi się przecież swojemi prawami boskiemi, a nie prawami państwowemi, czyli ludzkiemi. Jest bowiem instytucją „nieludzką“. Z tego sens moralny, że nie należy niczego dawać kościołowi. A skoro się już da, nie wypada się tem interesować. Jest to rzecz poprostu zmarnowana, lub rzucona w błoto, a nawet jeszcze gorzej, bo stamtąd już ich nic nie wydostanie.

Drugi wypadek (jest zapewne takich znacznie więcej). Pewna pobożna niewiasta, będąca już w tym wieku, w którym — jak powiada Anatol France — kobieta przestaje cierpieć przez mężczyzn, ofiarowała niepotrzebny już jej sznur korali obrazkowi matki boskiej. Wizerunkowi wymienionemu miało być w tych koralach b. do twarzy. To też serce ofiarodawczyni rosło, ilekroć spojrzała na obraz, który robił wrażenie zadowolonego. Aliści pewnego dnia korale z obrazu znikły, natomiast zupełnie identyczny sznur korali znalazł się na szyi księżej gospodyni, Zosi. Ofiarodawczyni podniosła krzyk i lament po całej wsi. Doszło to do uszu księdza proboszcza. Gdy zaciekawieni tym zjawiskiem parafjanie przyszli następnej niedzieli do kościoła, aby się naocznie przekonać, czy zrozpaczona kobieta mówi prawdę—korale znowu wisiały na swojem miejscu. Widocznie przewidziało się jej. Za tę halucynację ks. proboszcz zażądał, aby ją wyrzucić z bractwa, co się też stało. Ten przykro-radosny wypadek miał miejsce w parafji Dąbrówka, pow. koneckiego, w której proboszczuje ks. Piotr Sroczyński. Chciał nieborak wzorem papieży przedreformacyjnych ubrać swoją gosposię w rzecz niczyją — i to mu się nie udało.

**Gustaw Le-Bon**, autor „Psychologji tłumu“ (zob. recenzję w W. P. Nr. 28 z r. ub.) zmarł we Francji 14. XII. 1931 r., przeżywszy lat 90. Matematyk francuski Henryk Poincaré powiedział o nim, że dał on najpełniejszą syntezę świata. Poza „Psychologją tłumu“, która była jednem z ostatnich jego wielkich dzieł, Le-Bon pozostawił nadto następujące prace: „Cywilizacja Arabów“, Cywilizacja pierwotna Wschodu“, „Pomniki Indyj“. „Psychologja rozwoju narodów“, „Człowiek i społeczeństwo, ich pochodzenie i dzieje“, „Rozwój materji“, „Rozwój siły“, „Cywilizacja Indyj“, „Psychologja wychowania“, „Filozofja historji“ i in.

Le Bon był wolnomyślicielem i chlubą nauki francuskiej. Miał wielki dar syntetycznego ujmowania zagadnień, romańską jasność w rozumowaniu i prawdziwie francuski wdzięk słowa.

**Kler i sztuka jako pornografja.** Akcji katolickiej, czyli zrzeszeniu dewotów i dewotek nałożono twarde wędzidło... ale we Włoszech.

Na dalekiej północy w Polsce, gdzie obecnie budowana jest przez kler druga Hiszpanja, dewoty i dewotki hasają swobodnie jak ongi w Meksyku. Szkoda, że na ich zamachy wystawiane są w tej chwili u nas „objekty“, które się bronić nie mogą. Niedawno nowy ktoś zniszczył fotografję i dzieła Pitigrillego. Autor ten daje nam wiele nowych obserwacyj i budzi znaczny krąg nowych spostrzeżeń na szablonowe i utarte przejawy, stąd rodzi nowe myśli i zmusza do rewizji oklepanych pozornie, a w istocie doniosłych zagadnień życiowych i dla tego dewoty i dewotki burzą się przeciw niemu.

Podobny los jest udziałem twórczości malarskiej.

Szablonowe, bezmyślne, zdawkowe „landszafty“ cieszą się aprobatą i uznaniem kleru. Niechno pojawi się utwór, mający poza walorami artystycznemi, jeszcze zalety duchowe, poruszający myśl ludzką (myśl, myślenie, zwłaszcza samodzielne myślenie, są nieprawomyślne dla dewotek i dewotów) wtedy miejscowa „akcja katolicka“ działa. Najpierw alarmuje się komisarjat policji. Magicznym tu wyrazem będzie „pornografja“. W Warszawie wciąż wszelkie piękno plugawi się wyrazem „pornografja“. Pornografją jest również nowe prawo małżeńskie. Pornografją jest Żeromski. Pornografją byłby Reymont, gdyby był przeszedł na ewangielicyzm. Jednak Komisarjat Rządu ma w tych sprawach zdrowe i europejskie zapatrywanie. Atak zostaje odparty. Wtedy używa się pra-stare-

go chwytu: anonimu i pogróżki. Teroryzuje się właściciela Salonu Sztuki zapowiedzią „wybicia szyb“ o ile nie usunie z okna niemiłego dla klerykałów obrazu. I podobno ten środek jeszcze działa. Ale to nie ze względów estetycznych, czy moralnych — lecz ze względu na straty materjalne.

*M. W.*

**Terror Kahału**. Przed trzema tygodniami zmarł w Łodzi Mojżesz Pruszycki, właściciel składu obuwia. Ponieważ zmarły nie zamykał sklepu w sobotę, zarząd gminy żydowskiej uznał go za trefnego (zob. w poprzednim Nr. W. P. „Zjazd ludzi z epoki kamiennej“) i kazał jego zwłoki pochować pod płotem. Po długich pertraktacjach zarząd gminy zgodził się na pochowanie zmarłego na miejscu koszernem, pod warunkiem, że spadkobiercy będą odtąd zamykali sklep w sobotę.

**Z ruchu sekciarskiego**. I. K. C. donosi (Nr. 19), że w kilku powiatach woj. wołyńskiego szerzy się sekta religijna kwakrów (drżących, trzęsących się) zwana „pięćdziesiątką“. Sekta uznaje za największe święto Zielone Świątki, czyli dzień rzekomego zesłania ducha św. na apostołów, który jest pięćdziesiątym dniem po t. zw. Wielkiej nocy. Nie mają oni żadnych obrzędów, ani sakramentów, tylko w skupieniu czekają na natchnienie ducha św.

Sektę kwakrów, zwących się „przyjaciółmi pokoju“, gdyż zwalczają wojnę, założył w Anglji w XVII wieku Jerzy Fox. Mają oni wielu zwolenników zwłaszcza w Ameryce. W czasie od roku 1919 do 1929 działała w Polsce ich misja humanitarno-samarytańska, zaopatrująca ludność powracającą do kraju (t. zw. repatrjantów) w odzież, pościel, dach nad głową, dożywiająca dzieci i dorosłych, walcząca z tyfusem, z gruźlicą, umieszczająca chorych w sanatorjach na swój koszt, organizująca pomoc lekarską dla biedoty miast i wsi, dostarczająca drzewa na budowę domów zamiast wznoszenia kosztownych plabanij i kościołów, jak to czyni jedynie prawdziwie „chrześcijańskie“ wyznanie watykańskie, które wydusza z ludności polskiej ostatnie grosze i wcale o jej potrzeby cielesne nie dba. Bo i poco? przecież im więcej umrze ludzi i dzieci na tyfus czy na gruźlicę, będzie więcej pogrzebów i mszy żałobnych.

Dlatego nie należy spędzać płodu i używać środków ochronnych.

Mając wzgląd na powyższe zasługi „trzęsączkowców“, jak ich ironicznie nazywa I. K. C., władze polskie zaaresztowały w Kwasiłowie pod Zdołbunowem jednego z apostołów tej sekty, niejakiego Dawydiuka Andrzeja niewątpliwie z denuncjacji miejscowego proboszcza katolickiego i osadziły w areszcie. Tak się przejawia nasza rodzima „wolność wyznaniowa“.

**Choćby się miała polać krew**. K. A. P-ra doniosła, że w Koniecpolu ludność miejscowa uchwaliła następującą wzorową rezolucję antyrozwodową, przygotowaną, jak nam piszą, przez miejscowego księdza.

„Wszelkie usiłowania narzucenia nam praw o ślubach cywilnych, które niczem innem nie są, jak tylko życiem na „psią wiarę“, oraz małżeństw „na próbę“ czy rozwodów, uważamy za zamach na naszą świętą religję.

„Gdyby projekty rządowej komisji o prawie małżeńskiem, o niekaralności zabijania niemowląt przed ich urodzeniem, o niekaralności tych, co uwłaczają czci Matki Najświętszej i Świętych Pańskich, miały się stać prawem, oświadczamy z całą stanowczością, że takim prawom przeciwstawimy się wszelkiemi siłami, choćby nam trzeba było przelać krew, oddać życie w obronie Chrystusa i naszych największych świętości“.

Zob. „Express Poranny“ z d. 17. 12. 1931.

„Choćby nam trzeba było przelać krew...“ Oto do czego kler dąży!

**Krucjata modlitw przeciw wojnie, której się nie potępia**. Niedopuszczony do Ligi Narodów namiestnik chrystusowy, chcąc zaznaczyć, że ma wielką chęć dostać się do niej, polecił odprawić w kościele Sancta Rocca w Rzymie trzydniowe nabożeństwo błagalne za pomyślność

wyników Konferencji rozbrojeniowej. Nikt z nas nie wątpi, że krucjata ta odniesie takiż sam skutek, jak i wszystkie poprzednie: czyli żaden. O niepoprawni magicy i obłudnicy!

**A utajony milczy**. Na Śląsku opolskim jacyś nieznani sprawcy wdarli się do czterech kościołów katolickich i powysypywali na ziemie komunikaty z rzekomo utajonem w niem pojęciem oderwanem, zw. bogiem. Mieli oni jeździć samochodem od wsi do wsi.

**Ilu jest Jezuitów**? Wg. „The jesuits seminary News" (Wiadomości seminarjum jezuickiego) wychodzących w N. Yorku, liczba jezuitów wynosi na całym świecie 22.337 członków. Z tego w Hiszpanji przebywa 5.269, w Ameryce 4.321, w Niemczech 3.069, we Francji 2.953, we Włoszech 1.879, w krajach słowiańskich 1.297. Reszta w innych krajach.

**Z wszechświata.** W. de Sitter, dyrektor obserwatorjum astronomicznego w Leydzie, pisze, że ilość materji gwiezdnej we wszechświecie należy przyjąć na 80 miljardów mgławic tej wielkości, co widziana na naszem „niebie" Droga Mleczna. Wagę tej materji W. de Sitter oblicza w przybliżeniu na 1.600 oktyljonów kg. (16 z 50 zerami). Mimo to powiada on, że przestrzeń jest prawie pusta. I pomyśleć, że to wszystko „stworzył z niczego" biblijny Jehowa w ciągu sześciu dni wraz z ziemią leżącą w środku świata nieruchomo i z masywnem nad nią „niebem"! I jakżeż tu jeszcze wątpić, że katechizmy nieomylników wykładane w szkołach polskich jako część nauki państwowej nie zawierają najściślejszej wiedzy przyrodniczej?!.. Nic dziwnego, że Polska jest jednym z najświatlejszych krajów na kuli ziemskiej — krajem, który został słusznie nazwany zaszczytnem dla niej mianem „kraju idjotów!"

# Z korespondencji

## JAK PROTESTOWANO W ZAWIERCIU?

L. A. pisze nam z Zawiercia: Protest zbiorowy przeciwko projektowi prawa małżeńskiego, zorganizowany przez kler odbywał się w Zawierciu jak następuje:

O godz. 6 rano zebrało się około 300 ludzi, wśród których przeważały kobiety od 60 — 80 lat liczące i te, jako najbardziej zainteresowane w tem, czy będą śluby cywilne i rozwody, mocno przeciwko nim protestowały. O godzinie 9-tej zebrało się około 500 osób, z czego b. duży procent opowiedział się za rozwodami i ślubami cywilnemi. O 10 stanęło na wezwanie księdza ok. 1000 osób, z czego ok. 60% było za nową ustawą małżeńską. O godz. 13-ej zebrało się od 1500 do 2000 osób, t. zw. śpiochów. Z temi poszło księżom najgorzej, bo prawie wszyscy krzyczeli: „Niech żyją śluby cywilne", i „akta stanu cywilnego". Na jakieś więc 3500 — 3800 osób przynajmniej połowa poszła nie po myśli księżej agitacji. Przyczem niektórzy z nich protestowali po parę razy.

Korespondent nasz dodaje, że wśród zwolenników prawa kanonicznego, a tem samem przeciwników prawa państwowego uwijał się b. energicznie przodownik policji państwowej p. Wójcik, który zwolenników prawa małżeńskiego, opracowanego przez Komisję Kodyfikacyjną, a więc również przez urząd państwowy, odsyłał do bóżnicy.

# Z książek

## ZAŚMIECACZE KULTURY

Janina Walicka. CZCICIELE SZATANA, wstęp ks. dr. M. Niteckiego, Bibljoteczka historyczno-geograficzna, cykl „Świat dziwów", Nr. 160, Tow. wyd. „Rój", 1930, str. 61, cena 30 gr.

To obleśne plugastwo publicystyczne, po którego przeczytaniu każdy człowiek jako tako kulturalny natychmiast umyje ręce, zostało wydane — zamiast przez „Kronikę rodzinną" — przez Tow. wyd. „Rój", na którego czele stoi p. Melchjor Wańkowicz, pisarz zdolny i o dużej kulturze umysłowej i literackiej.

Zaiste, należy się bardzo a bardzo dziwić p. Wańkowiczowi, że zakwalifikował do wydania i masowego kolportażu ten śmieć literacki, trzymany do chrztu przez doktora św. teologji. „Że sobie ks. dr. Nitecki, autor „studjum" o „Telepatji i medjumizmie", utrzymanego na poziomie „Nowych Aten" ks. B. Chmielowskiego z czasów jezuickiego ogłupienia, śni po nocach o swoim żeńskim sukubie, a p. Walicka o swoim męskim inkubie i wierzą święcie oboje w istnienie Bafometa, w sabaty czarownic, i w to, że trzęsienie ziemi w Messynie było wywołane bluźnierczym wierszykiem i uchwałami antyklerykalnemi Tow. im. Giordana Bruno, to jest ich rzecz prywatna i osobista. Ale poco tu p. Wańkowicz wsadził nietyle swoje, co „rojowe" trzy grosze? to trudno zrozumieć. A teraz ogłasza p. Wańkowicz ten cuchnący średniowieczem i procesami czarownic zlepek artykułów z przeszłorocznych ogórkowych sensacyj warszawskich czerwonych brukowców[1]) obok „Małżeństwa i moralności" B. Russella, „Czarodziejskiej góry" i „Buddenbrooków" T. Manna.

Czy to w ten sposób człowiek kulturalny dba o kulturę narodu? Czy to w ten sposób pisarz ze smakiem dba o smak swoich czytelników?...

Nie przeczymy istnieniu czcicieli „czarnego" boga, jak nie przeczymy istnieniu czcicieli „jasnego" boga. Lecz zarówno cześć okazywaną jednemu, jak i drugiemu, uważamy za zboczenie umysłowe, za niedorozwój myślowy, z których należy ludzi leczyć, a nie grążyć ich w jeszcze większe zamroczenie umysłowe i zdziczenie estetyczne i moralne. To też co do nas nie widzimy żadnej różnicy pomiędzy „białemi-magami" w rodzaju ks. dr. Niteckiego, czy ks. kanonika Charszewskiego, na którego kanoniczne mądrości p. Walicka powołuje się parę razy, a „czarnym magiem" p. Stanisławem Czyńskim, zwącym się dla efektu „Punar Bhawa", który zapomocą hypnotyzmu miał wg. autorki zdobywać sobie żeńskie sukuby, przychodzące do niego jako do wróża.

[1]) Zob. W. P. Nr. 24 z r. 1930 str. 24.

Że sobie jakaś „żaba kropielnicza (jak franzuzi zwą dewotki), wróciwszy z „białej mszy“ i zażywszy magji święconej wody, zacznie się oburzać na msze „czarne“ i na magję szatańskiej uryny i wykropi przy tem hymn do szatana Szeloszeta, to jej rzecz, ale ludziom tego pokroju, co p. Wańkowicz przykładanie ręki do tego rodzaju „ubóstwa duchowego“ powinno być poniżej godności obywatela i literata.

*H. W.*

# Odpowiedzi Redakcji

## DUCH, DUSZA I SUMIENIE

Ob. Ł. V. w Złoczowie. Pytacie: „Czy istnieje dusza (zapewne niezależna od ciała) i życie pozagrobowe?“. Ani o duszy, ani o życiu pozagrobowym nic nie wiemy. Teologiczne terminy: „duch“, „dusza“ pokutują dotąd w naszym języku, jak pokutują w nim jeszcze dawniejsze formacje językowe i pojęciowe. Pierwszego z nich używamy, jako synonimu (wyrazu znaczeniowo pokrewnego) takich pojęć, jak: intencja, usposobienie, nastrój, istota, skłonność, natura, cecha, właściwość, kierunek lub charakter zasadniczy. Mówimy np. „to wynika z ducha ustawy“, „kogoś lub coś taki a taki duch ożywia“ i t. p. Drugiego zaś, jako określenia przenośnego: ogółu lub sumy naszych własności psychicznych, naszego świadomego życia, naszej lub cudzej indywidualności czyli osobowości... Mówimy np. że ktoś był „duszą zebrania“, „dusza człowiek“ t. zn. zacny, dobry... Tak jak mówimy również, że ktoś był czegoś „główną sprężyną“ „głównym sprawcą“... Ale ten, co w tych terminach chce widzieć teologja czy filozofja spekulatywna, która jest również teologją „naukową“, jak np. w filozofji Hegla, Schellinga i t. p. nic w rzeczywistości nie odpowiada. Są to takie same oderwane pojęcia, jak bóg.

Życie pozagrobowe mogłoby istnieć jeno wtedy, gdyby „duchy“ i „dusze“ istniały w rzeczywistości, jako odrębne, substancjalne byty. Ale, niestety dla teologów, ta cała ich doktryna o duszy, duchu, bogu, życiu pozagrobowem jest tylko zwykłym wymysłem i z naukowego punktu widzenia jest funta kłaków nie warta, choć klerowi daje pozytywnie ogromne zyski i znaczenie. Dzięki oczywiście ciemnocie tego podłoża, na którem żeruje.

Pytacie dalej: „Co to jest sumienie? dlaczego ono jest tak zmienne? i pod każdą długością i szerokością geograficzną inne?..“

Sumienie jest jedną z cech naszej świadomości, gdyż i ono łączy się ściśle z naszemi pojęciami, uczuciami i popędami. Jest ono w nas tem, co nazywamy świadomością lub wrażliwością moralną. A że moralność jest wytworem psychologicznym i społecznym rozwoju ludzkości i sumienie i nasza wrażliwość moralna zależna jest od stopnia tego rozwoju i od stanu kulturalnego i cywilizacyjnego danej epoki. Wie-

my przecież, że to, co było dobre lub złe (bo nic nie jest ani złe ani dobre samo w sobie) w średniowieczu, sto, czy pięćdziesiąt lat temu, a nawet przed paroma laty, dziś już nie jest takiem. Tak samo jak to, co dziś chwalimy, jako dobre i godziwe, a potępiamy, jako zdrożne — będzie przewartościowane z gruntu przez naszych następców. Każdorazowy tedy stan naszego sumienia, naszej świadomości moralnej, bywa uwarunkowany każdorazowym stanem naszych pojęć moralnych, kształtowanych przez dane środowisko i rozwijających się równolegle z jego rozwojem.

Sumienie jest tem czemś w naszej świadomości, co decyduje w nas i rozstrzyga, czy to, co zamierzamy zrobić, co robimy lub cośmy już zrobili jest zgodne z bieżącą moralnością, do której należy także i prawo, i czy jesteśmy z tą moralnością w porządku. Stąd mówimy, że sumienie nam coś wyrzuca, przed czemś ostrzega, coś nakazuje lub czegoś zabrania, choć właściwie to my sami sobie coś wyrzucamy, coś nakazujemy, lub zakazujemy w zależności od naszych pojęć i kultury naszych uczuć, a zawsze pod kątem obowiązujących w danej chwili pojęć moralnych.

Sumienie, jako coś oderwanego od naszego ja, od naszej świadomości, od naszego t. zw. wewnętrznego życia nie istnieje, tak samo, jak nie istnieje poza naszem ciałem, naszym mózgiem, naszemi nerwami, naszemi zmysłami nasze świadome umysłowe i kulturalne życie świadome, zwane potocznie „duszą". Gdy ciało nasze umiera, przestaje istnieć i nasza „dusza" i nasze sumienie, bo umiera i przestaje istnieć nasza świadomość.

Psychologja katechizmowa dzieli świadomość, czyli t. zw. „duszę" na następujące, niejako samoistne, władze: na rozum, wolną wolę, pamięć i sumienie. O uczuciu ani dudu. Jest to znowu głupstwo, bo nasza świadomość jest niepodzielną całością, choć jej różne stany i przejawy tak czy inaczej nazywamy.

## KTO GRZEBIE NOWE PRZEPISY O GRZEBANIU ZMARŁYCH?

Ob. J. S. Wyjściu nowych przepisów o grzebaniu zmarłych z cmentarzami gminnemi, lub sekularyzujących obecne wyznaniowe cmentarze -- przeciwdziałała, jak może, kler katolicki, który wie, że na zaprowadzeniu cmentarzy komunalnych straci b. wiele. Ponieważ wyjście tych przepisów zależne jest od opinji M. W. R. i O. P., gdzie nasi watykańscy okupanci mają powolnych sobie ludzi, jak wiceminister Żongołłowicz i dyrektor dep. wyznań, hrabia Potocki, w szufladach biurkowych tych panów toną, jak w otchłani, wszelkie dobre projekty innych ministerstw, jak np. projekt zaprowadzenia świeckich akt stanu cywilnego, nowe przepisy o grzebaniu zmarłych, statut szkoły świeckiej opracowany, przez Polski Zw. Myśli Wolnej i t. p.

Ci ministerjalni wykonawcy, zjazdów biskupich uwiązu-

ją młyńskie kamienie każdemu takiemu projektowi do szyi i topią jeden po drugim w odmętach osłanianej przez ołtarze reakcji ku większej chwale niebios. Zwłaszcza, że Polska ma być obowiązkowo katolicką. Nie różnią się oni właściwie niczem od tych plantatorów brazylijskich, którzy przed kilkoma miesiącami zatopili pod osłoną wojska w Oceanie Atlantyckim olbrzymie zapasy pszenicy, kawy i herbaty, aby tylko nie psuć sobie zysków na rynkach światowych. O bliźnich ginących z głodu, „chrześcijanie" ci nie pomyśleli. Stawili się za to b. licznie na odsłonięciu 35 metrowego posągu Chrystusa w Rio de Janeiro i fetowali przez parę godzin 42 biskupów i delegata papieskiego, który udzielał pobożnym tłumom papieskiego błogosławieństwa, aby im niebiosa dały zdrowie i cierpliwość do zbierania nowych zapasów pszenicy, kawy i herbaty dla opalania tym razem lokomotyw.

Takie odważne jednostki, jak burmistrz Janowa, który domagał się w interesie ludności zaprowadzenia cmentarza komunalnego, należą w Polsce do wyjątków. Że go wysługujący się najazdowi watykańskiemu radni przegłosowali, to już nie jego wina. Zdrajców z głupoty nigdy w Polsce nie brakowało.

## Z Polskiego Związku Myśli Wolnej

P. Z. M. W. nosi się z zamiarem zorganizowania podczas wakacyj wielkanocnych **Kursów dla pionierów Myśli Wolnej**.

Program będzie obejmował: 1) **Religjoznawstwo,** t. j. kształtowanie się religij ludów pierwotnych. 2) **Historję** porównawczą religij. 3) **Stanowisko** społeczne kościołów. 4) **Historję** ruchów wolnomyślicielskich i ich stosunek do systematów metafizycznych i dogmatyki kościelnej.

Będą też rozpatrywane zagadnienia powstawania wszechświata i rozwoju życia organicznego na ziemi.

Program może ulec zmianie.

Kto z naszych przyjaciół pragnąłby skorzystać z powyższych kursów, winien nas o tem natychmiast zawiadomić.

Koszt pobytu w Warszawie łącznie z utrzymaniem podamy później.

# Odczyty w Polskim Związku Myśli Wolnej

**Warszawa, Królewska 16.**

**W dniu 6 lutego w sobotę** o godz. 8-ej wiecz. ob. **Julja Dickstein-Wieleżyńska** wygłosi odczyt p. t. **„Rodzina na przełomie“.**

**W dniu 13 lutego w sobotę** o godz. 8-ej wiecz. ob. **prof. Stefan Czarnowski** wygłosi odczyt p. t. **„Życie religijne ludu wiejskiego w Polsce“.**

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

| | | |
|---|---|---|
| rocznie | zł. 14.00 | miesięcznie zł. 1.20 |
| półrocznie | „ 7.00 | zagranicą 2½ dol. rocznie |
| kwartalnie | „ 3.50 | numer pojedyńczy 60 gr. |

**Adres Redakcji i Administracji:** Warszawa, Królewska 16, telefon 718-14.
Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktor: **Marja Jankowska.** — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu“.**

Zakłady Graficzne B. Pardecki i S-ka z o. o., Warszawa, Żelazna 56.